Redakcja Tel. 128.28, 103.33 Administracja Tel. 182.40, ul. Świrki (dawniej Karola) Nr. 3. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. [illegible]
[illegible]
Rękopisów nie zwraca.

Echo

Rok XI Nr. 306 — Łódź, niedziela 3 listopada. 1935 r.

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 5 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.30 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.—
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008.

Negus prosi o pożyczkę.

Makalle jeszcze nie zdobyte!

Niszczycielska działalność samolotów.

Komunikat Nr. 35.

RZYM 3.11. — Ministerstwo prasy i propagandy ogłasza następujący komunikat nr. 35:

Intensywna akcja wywiadowcza jest w toku w strefach Haramat i Geralta w przededniu wznowienia operacyj. Organizacja zarządu cywilnego ziem okupowanych posuwa się szybko naprzód. Wobec licznych zgłoszeń ludności różnych rejonów prowincji Tigre do wojska w Tigre wschodniem, zorganizowano oddziały dla strzeżenia terytorjum.

Na odcinku Somalijskim lotnicy włoscy zaobserwowali koncentrację wojsk przeciwnika w rejonie Gorahei Wojska włoskie posuwają się w tym kierunku.

Addis Abeba 3. 11. — Rząd przygotowuje otwarcie linji lotniczej, łączącej Addis Abebę z Sudanem. Od czterech lat prowadzone są już prace nad umożliwieniem tej komunikacji. Obecnie istnieją widoki na szybką realizację tego planu.

PARYŻ 3.11 — W Addis Abebie oficjalnie dementują wiadomość o zajęciu Makalle przez Włochy.

Ze źródeł włoskich donoszą, iż wprawdzie wiadomość o zajęciu Makalle nie została dotychczas potwierdzona ale faktem jest, że oddziały włoskie kilkakrotnie przenikały do miasta, wycofując się następnie w kierunku północnym Atak oddziałów tych miał być popierany przez tanki. Miasto Makalle nie jest rzekomo zajęte przez wojska abisyńskie, które jednakże w dużej ilości znajdują się w okolicach miasta.

Marsz na Makalle.

WARSZAWA. 3.11 — Na podstawie wiadomości ze źródeł włoskich, abisyńskich, francuskich, angielskich i niemieckich P. A. T. podaje następujący **komunikat o sytuacji na frontach abisyńskich wieczorem w dniu 2 listopada.**

Według źródeł włoskich dziś przed południem rozpoczęła się **druga faza marszu wojsk włoskich na odległe od przednich straży o 80 klm. miasto Makalle. Wojska włoskie posuwają się równocześnie na froncie szerokości 50 klm.** Warunki terenowe są jeszcze trudniejsze niż w zajętej przed 3 tygodniami prowincji Tigre, wskutek czego akcja oddziałów wojskowych rozwijać się musi powoli. Z informacyj tych wynika że **Makalle wbrew różnym pogłoskom nie zostało jeszcze zajęte przez wojska włoskie.**

Źródła niemieckie podają, że lotnicy włoscy stwierdzili **rozdzielenie się sił abisyńskich na froncie północnym.** Zachodniem skrzydłem dowodzi ras Kassa, którego kwatera główna znajduje się w okolicy jeziora Tana. **Na prawem skrzydle gromadzone są wojska rasa Sejuma w sile około 100 tys.,** głównie z okolicy jeziora Aszangi. Ras Kassa wysłał na prawe skrzydło frontu północnego znaczną część swych oddziałów, które połączyć się mają z wojskami rasa Sejuma, **aby nad jeziorem Aszangi przyjąć bitwę.**

Według doniesień angielskich na front północny prowincji Tigre przybywają wciąż świeże oddziały włoskie, co świadczy że nowa ofensywa zostanie podjęta skoro tylko Włosi zapewnią sobie **spokój na zdobytych już terenach,** aby nie mieć żadnych niespodzianek ze strony szczepów prowincji Tigre.

Napór Włochów na północy wiąże tam silne oddziały abisyńskie i nie pozwala na wysłanie posiłków na front południowy w Ogadenie, gdzie oddziały zmotoryzowane stanowiące straże przednie armji gen. Grazani przebyć już miały prawie połowę drogi od granicy Somalji włoskiej do ważnych baz abisyńskich Dżidżigi i Harraru.

Źródła angielskie twierdzą, że główne uderzenie Włochów nastąpi na południe i że gen. Graziani choć rozporządza mniejszemi siłami niż gen. de Bono posunie się szybko naprzód, podczas gdy jego lewe skrzydło na rzece Szibeli i innych rzekach trzymać będzie **w szachu wojska abisyńskie,** które usiłują zaatakować oddziały włoskie.

Według raportów nadeszłych do Addis Abeby, samoloty niszczycielskie rozwijają w Ogadenie ożywioną działalność Na wszystkich frontach dochodzi do drobnych potyczek patroli. Zwłaszcza wojownicy plemienia Danakil napadają nocą na włoskie straże przednie.

Negus w lazarecie polowym

ADDI ABEBA 3. 11. — Para cesarska zwiedziła w dniu wczorajszym lazaret polowy, składający się z dwu namiotów operacyjnych i 4 namiotów dla chorych. Na czele tego lazaretu stoi lekarz austrjacki dr. Schuppler. W dniu jutrzejszym lazaret ten wraz z obsługą lekarską i sanitarną wyruszy do Dessie.

Wyjazd posła Vinci.

Dżibuti 3. 11, Były poseł włoski w Addis Abebie hr. Vinci wyjechał stąd do Massaua w towarzystwie 14 urzędników konsularnych włoskich, którzy zgłosili się do służby w armji na froncie północnym

Czy dostanie?

GENEWA 3. 11. — Do sekretarjatu Ligi Narodów wpłynęło oświadczenie rządu abisyńskiego, w którem powołuje się on na projekt konwencji, zaaprobowany przez Zgromadzenie Ligi Narodów z dn. 2 października 1930 r. Konwencja ta przyjęła pomoc finansową na wypadek wojny lub niebezpieczeństwa wojny. Cytując pewne paragrafy konwencji oraz rozłożone wówczas oświadczenia niektórych państw, rząd abisyński prosi Ligę Narodów o udzielenie mu pomocy finansowej wobec, tego, że zaszły przewidziane w konwencji okoliczności.

—o:O:o—

Włoski apel do zakochanych

AKCJA BOJKOTU TOWARÓW.

RZYM 3.11. — Akcja bojkotu towarów zagranicznych rozwija się we wszystkich miastach włoskich.

Turyńska „Stampa" nawołuje kobiety włoskie, by wyrzekły się perfum i mydeł zagranicznych, a ubierały się wyłącznie według mody włoskiej. Należy również — pisze „Stampa" — skończyć z obyczajami towarzyskiemi, wprowadzonemi z zagranicy Zarówno herbata angielska, jak i brydż angielski winny stracić prawo obywatelstwa we Włoszech. Jesteśmy narodem śródziemnomorskim — pisze „Stampa" — którego tradycje są wystarczająco bogate, by można było odnaleźć w nich to co byli barbarzyńcy wynieśli od nas, by je potem pod inną nazwą wprowadzać.

Neapolitański „Mattino" nawołuje młodzież szkolną, by oszczędzała atrament i zeszyty i zwraca się następnie do kobiet włoskich, by nie marnowały mydła, pozostawiając je w miednicach i baljach. Pismo neapolitańskie zwraca się również z apelem do zakochanych, by nie nadużywali papieru przy pisaniu listów miłosnych.

Cała prasa wskazuje na nieracjonalność konsumcji win i likierów zagranicznych, — zwłaszcza, że obfita włoska produkcja win i spirytualij przewyższa pod wieloma względami produkcję zagraniczną.

Znów redukcja mężatek

w instytucjach i bankach państwowych.

WARSZAWA 3.11. — W związku z akcją samorządową pewna ilość mężatek otrzymała na 1 listopada w niektórych instytucjach i bankach państwowych wypowiedzenie pracy. Wypowiedzenie dotyczy tych mężatek, których mężowie znajdują się na służbie państwowej. Redukcja nie dotyczy kobiet o nikłych uposażeniach. Na ogół akcja ta przeprowadzana jest bardzo ostrożnie.

—o:O:o—

Rokowania handlowe

polsko-niemieckie zakończone.

WARSZAWA 3.11. — Rokowania handlowe polsko-niemieckie, które trwają już od kilku miesięcy a w ciągu ostatnich kilku tygodni prowadzone były w Warszawie zostały obecnie zakończone. W poniedziałek lub we wtorek oczekiwane jest parafowanie układu, a następnie podpisanie umowy handlowej, które odbędzie się w Warszawie wobec. przedstawicieli obu państw.

Umowa ta przewiduje iż wzajemne należności z tytułu importu i eksportu pokrywane będą w drodze clearingu to znaczy, importerzy niemieccy regulować będą swoje należności w postaci wpływów z eksportu polskiego. Gdyby sumy z importu niemieckiego do Polski okazały się niedostateczne wówczas Niemcy wystawiać będą dwumiesięczne weksle żyrowane przez „Dredsner Bank" w Katowicach.

Zdarzenia i wypadki.

— Z Odessy i Batumu donoszą, że szalejąca od kilku dni burza na Morzu Czarnem spowodowała wielkie spustoszenia na wybrzeżu oraz szereg katastrof okrętowych. Parowiec sowiecki został wyrzucony na wybrzeże krymskie. Wiele statków nie może opuścić portów.

— Wczoraj wojewoda Hauke-Nowak przyjął członków zarządu Związku Zarobkowego Przemysłu Włókienniczego województwa łódzkiego. Przedstawiciele związku zostali wezwani dla przedstawienia wojewodzie powodów wymówienia umowy zbiorowej w przemyśle zarobkowym.

— Główna Komisja rewizyjna Legji Inwalidów Wojennych W. P. im. gen. Sowińskiego urzędująca tymczasowo w Łodzi powołała z dniem 2 bm. na tymczasowego kierownika zarządu głównego Legji rtm. Tadeusza Michała Nittmana z Warszawy.

— W drugim dniu zjazdu ogólnopolskiego pedjatrów, mikrobiologów i epidemjologów uczestnicy zwiedzili zakłady przemysłowe Widzewskiej Manufaktury i Scheiblera i Grohmana. Następnie w sali YMCA wygłoszono szereg referatów.

— Termin wprowadzenia sankcyj określono ostatecznie na dzień 18 listopada.

Posiedzenie plenarne Senatu

we wtorek.

WARSZAWA 3. 11. — Kancelarja marszałka Senatu komunikuje: **posiedzenie plenarne senatu zostało zwołane na 5-ty listopada (we wtorek) o godzinie 10-ej r. Na porządku dziennym projekt ustawy o pełnomocnictwach dla rządu**

Wytwórnia Rex oskarża

„Wacusia".

WARSZAWA 3.11. — Wytwórnia filmowa „Rex" oskarżona została o to iż ostatni jej film „Wacuś" z Adolfem Dymszą zawiera 24 sceny żywcem wyjęte z krótkometrażowego dodatku pt. „Tydzień minął". Dodatek ten był wyświetlany w roku ubiegłym.

Doniesienie S.A. „Textyl-Union" w Łodzi

wpakowało dwu kupców do aresztu.

KATOWICE, 3.11 — Do prokuratora S. O. w Katowicach wpłynęło sensacyjne doniesienie S. A. „Textyl-Union" w Łodzi. Przedstawiciel tej firmy na Górny Śląsk twierdzi w doniesieniu, że dwaj znani kupcy sosnowieccy: bracia Abraham i Lejzor Steinweissowie

uprawiali brudną konkurencję

i fałszowali znaki ochronne tej firmy oraz „banderolę".

Naskutek tego doniesienia, bracia Steinweissowie zostali przez policję śledczą w Katowicach przytrzymani i odstawieni do sędziego śledczego Sądu Okręgowego w Katowicach. Przeprowadzona u ojca Steinweissów rewizja mieszkaniowa potwierdziła zarzut podniesiony przez firmę, gdyż znaleziono tam większą ilość sfałszowanych znaków ochronnych. Wobec tego sędzia śledczy po przesłuchaniu Steinweissów zarządził

osadzenie ich w areszcie śledczym.

Sprawa ta wywołała w sferach przemysłowych, a w szczególności wśród kupców sosnowieckich, wielkie poruszenie. Dalsze śledztwo prowadzi katowicka policja śledcza pod nadzorem sędziego śledczego i prokuratora.

—o:O:o—

Odpowiedź na memorjał lokatorów.

UWZGLĘDNIONE POSTULATY.

ŁÓDŹ. 3.11 — W dniu wczorajszym Zarząd m. Łodzi nadesłał do Związku Lokatorów i Sublokatorów województwa łódzkiego, przy ulicy Piotrkowskiej 107 pismo, w którem, powołując się na złożony memorjał oraz postulaty przedstawione swego czasu ustnie przez delegację Związku Lokatorów, komunikuje, że Zarząd Miejski uwzględnił następujące postulaty lokatorów:

Zarząd Miejski postanowił wystąpić do Ministerstwa Komunikacji i Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi o podjęcie robót około budowy przejścia nad torami kolejowemi przy ulicy Srebrzyńskiej, ewentualnie budowy tunelu pod torami dla zapewnienia mieszkańcom Polesia ruchu pieszego i kołowego.

2) Zażądać od dyrekcji tramwajów łódzkich przedłużenia biegu linji nr. 3 aż do osiedla im. Montwiłła-Mireckiego ewentualnie odpowiedniego skierowania linji tramwajowej nr. 15 w ten sposób, aby lokatorzy Polesia mieli zapewnioną komunikację tramwajową.

3) Przeprowadzić remont klatek schodowych pierwszej serji domów osiedla, a do budżetu na rok 1936/37 wstawić specjalną pozycję na koszty remontu dalszych klatek schodowych.

4) Do budżetu na rok 1936/37 wstawić sumy na budowę centralnej pralni dla lokatorów Polesia.

5) Celem umożliwienia komunikacji telefonicznej wydać zarządzenie, by telefony administracji domów były dostępne dla lokatorów osiedla o każdej porze dnia i nocy.

6) W przedmiocie remontu mieszkań, o co wnosiła w swoim czasie komisja, przeprowadzić szczegółowe badania na miejscu, a następnie przystąpić do remontu. Nadto Zarząd Miejski postanawia wprowadzić szereg technicznych udogodnień, przedstawionych przez delegatów Związku Lokatorów.

W przedmiocie obniżki komornego oświadcza Zarząd Miejski, że według jego przekonania ceny mieszkań na Polesiu są niższe aniżeli odpowiednie im ceny w domach prywatnych, a nadto domy na Polesiu jako deficytowe nie dopuszczają by w obecnym momencie stosować obniżkę komornego. Zresztą i w tym kierunku Zarząd Miejski zapowiada przeprowadzenie szczegółowych badań.

Ruch w światku złodziejskim.

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

ŁÓDŹ, 3.11 — Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj rano w podwórzu przy ulicy Płockiej 10. Bawiło się tam kilkoro małych dzieci. W pewnym momencie 3-letni Zenon Marczak wpadł do niezabezpieczonego otworu piwnicznego. Chłopczyk odniósł ogólne b. ciężkie obrażenia ciała i przewieziony do szpitala dziecięcego Anny-Marji zmarł nie odzyskawszy przytomności. Zawiadomiona o wypadku policja wszczęła dochodzenie zmierzające w kierunku ukarania winnych karygodnego niedbalstwa.

— W komórce przy ulicy Okopowej 33, 28-letni Franciszek Kowalski rąbiąc drzewo skaleczył sobie siekierą stopę prawej nogi. Zawezwany lekarz pogotowia po nałożeniu opatrunku przewiózł ofiarę własnej nieostrożności na kurację do szpitala.

— Na terenie zakładów przemysłowych Scheiblera i Grohmana spadł z drabiny i odniósł ciężkie obrażenia ciała Józef Kotlicki, robotnik, zamieszkały przy ulicy Ks. Młyn 8. Poszkodowanego przewieziono na kurację do szpitala.

— W mieszkaniu własnem przy ulicy Stefana 15 usiłował pozbawić się życia przez wypicie sublimatu 37-letni Aleksander Rutkowski. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy pozostawił desperata na miejscu.

— W mieszkaniu przy ulicy Radwańskiej 48 w czasie sprzeczki rodzinnej został pobity 64-letni Piotr Jaskólski. Ofiarze bójki udzielono pomocy na stacji miejskiego pogotowia ratunkowego.

— Ubiegłej nocy dokonano włamania do sklepu jubilerskiego Dawida Grinsteina, przy ulicy Zawadzkiej 15. Włamywacze dostali się do składu poprzez wyłom z sąsiedniego sklepu ryb i skradli biżuterję wartości

około 6.000 złotych.

Na ślad sprawców włamania dotąd nie natrafiono.

— Z mieszkania Józefa Bema przy ulicy Horodelskiej 14 skradziono ubiegłej nocy garderobę, biżuterję itp. wartościowe rzeczy łącznej wartości około 10 tysięcy złotych.

— Z mieszkania Bernarda Blachsztajna przy ulicy Kilińskiego 59 skradziono również ubiegłej nocy futra i garderobę wartości 3.500 złotych.

WYSTĘP ZNAKOMITEJ ŚPIEWACZKI POLSKIEJ.

Jak się dowiadujemy dziś w niedzielę wystąpi o godzinie 8-ej wieczorem w radjo znakomita śpiewaczka polska Helena Ostrowska, która święciła triumfy we Włoszech, Niemczech i wielu innych państwach. Program zapowiada się niezwykle ciekawie i obejmuje: I) Purcell — arja z op. „Dydona i Eneasz", II) Bethoven — Pocałunek, III) C. Scott — „Kołysanka", IV) G. Recli „Bergerette", V) Schumann — „Z pieśni hebrajskich", VI) Schumann — „Noc wiosenna", VII) Schubert — „Niecierpliwość".

Przedłużenie dzierżawy na prowadzanie 2 cegielni spółdzielczych.

Zarząd m. Łodzi przedłużył dzierżawę na prowadzenie 2 cegielni spółdzielczych Polskim Związkom Robotn. Ceramików „Praca" w Łodzi. Cegielnie te zatrudniają około 150 robotników (wraz z rodzinami około 500 osób). Są one prowadzone systemem spółdzielczym.

Ciegielnie te mieszczą się przy ul. Obywatelskiej 27 i Cieszkowskiego 7 (Rokicie).

Na czele wymienionej spółdzielni stoi p. Zubert Józef.

Zwiedzajcie wystawę

„Opieka nad dzieckiem i młodzieżą".

ŁÓDŹ, 3.11 — Uruchomiona przy ul. Al. Kościuszki 15 w salach Banku Handlowego z okazji zjazdu lekarzy pedjatrów i mikrobiologów wystawę p. n. „Opieka nad dzieckiem i młodzieżą w Łodzi i województwie łódzkiem" zwiedzać można codziennie. Wystawa obudziła poważne zainte[...]tkich sferach Łodzi. Wstęp 25 groszy dla dorosłych i 15 groszy dla młodzieży. Wystawa czynna od 9 rano do 9 wieczór.

—o:O:o—

Co daje Łódź na całą Polskę?

Omówienie programu poranku muzycznego.

W dniu 3 listopada o godz. 12.15 Rozgłośnia Łódzka Polskiego Radja nadaje na wszystkie rozgłośnie polskie poranek muzyczny w wykonaniu Łódzkiej Orkiestry Symfonicznej pod dyr. Walerjana Bierdjajewa z udziałem solisty Jerzego Sulikowskiego. Będzie to pierwszy poranek z cyklu 8-miu zakontraktowanych przez Rozgłośnię Łódzką Polskiego Radja koncertów na wszystkie stacje polskie. Jako pierwszy numer programu nadany będzie utwór Pawła Rytla zatytułowany „Wstęp do dramatu".

Jak każda uwertura „Wstęp do dramatu" Rydla jest fantazją impresjonistyczną o programowej tendencji. Twórca „Świętego Gaju" i tu zdradza dużo głębokiej wiedzy i pomysłów. Nigdzie nie wysuwa się robota techniczna na plan pierwszy, ustępując miejsca czynnikom duchowym o wykwintnej kulturze smaku i sile wyrazu.

Symfonję tę wykonała Łódzka Orkiestra Filharmonji pod dyr. kompozytora który gościł w Łodzi w 1930 roku.

Rozmowa z zecerem

W niedzielę dnia 3 listopada o godz. 12.03 Rozgłośnia Łódzka nadaje rozmowę z cyklu „Ze świata pracy" Tym razem przed mikrofonem stanie zecer, przedstawiciel jednego z najtrudniejszych zawodów który swą pracę kontynuuje w ciężkich warunkach higjenicznych. Na czem polega praca zecera, jakie są jego obowiązki a jakie wynagrodzenia, dowiemy się o tem z wywiadu red. Wacława Wagnera z jednym z łódzkich zecerów.

FIVE-O-CLOCK Ł R R

Nie zapominajmy, że najprzyjemniej i najweselej spędza się czas tylko na dancingach Łódzkiej Rodziny Radjowej, które odbywają się w każdy wtorek w godzinach 17,30 — 20.30 w sali restauracji „Halka" przy ulicy Moniuszki Nr. 1

POMOC NAJBIEDNIEJSZYM.

ŁÓDŹ, 3.11 — Dzięki inicjatywie wojewody łódzkiego Aleksandra Hauke-Nowaka na terenie m. Łodzi powołany do życia zostanie Grodzki Obywatelski Komitet Niesienia Pomocy Najbiedniejszym, na czele którego stanął prezydent miasta inż. Głazek.

Niedzielny Dancing-Bridż w Związku Oficerów Rezerwy

Sekcja Towarzyska Związku Oficerów Rezerwy Koło w Łodzi niniejszem zawiadamia że dzisiaj t. j. 3 bm. odbędzie się w lokalu własnym przy ul. Moniuszki nr. 1 (II p. fr.) „Niedzielny Dancing—Bridż" z udziałem kwintetu bezrobotnych rewelersów pn. „Zespół Łodzian" na który najuprzejmiej zaprasza Członków z Rodzinami Zarząd.

Wprowadzeni Goście mile widziani. Początek o godz. 17 koniec o 24. Wstęp wolny.

—o:O:o—

OSTATNIE wiadomości sportowe

DZIŚ ZOSTANIE USTALONA KOLEJ-KOLEJNOŚĆ najlepszych drużyn „dzikich" w Łodzi.

W dniu wczorajszym na stadjonie Ł. ŁS-u odbył się drugi mecz półfinałowy z cyklu turnieju „dzikich". Był to mecz, który miał wyłonić drugiego kandydata do pierwszego miejsca.

K. S. Jedność — K. S. Gdynia 8:0 (2:0).

Mecz ten rozegrany w godzinach popołudniowych przyniósł zdecydowane wysokocyfrowe zwycięstwo K. S. Jedność. Przebieg meczu początkowo, a nawet w ciągu całej pierwszej połowy nie zapowiadał tak wielkiej porażki K. S. Gdynia. Aczkolwiek zespół chojeński był i w tej części gry znacznie lepszy, to jednak potrafił zdobyć

zaledwie dwie bramki.

Po przerwie natomiast K. S. Jedność zdobywa całkowitą przewagę strzelając aż sześć bramek. Łupem tym podzielili się następujący gracze: Podsiadły 2, oraz Badowski, Środka, Wojciechowski, Wroński, Szczepaniak, Witasiak po 1.

Sędziował p. Krachulec.

Dzięki temu do meczu o pierwsze i drugie miejsce zakwalifikował się K. S. Jedność zaś o trzecie i czwarte K. S. Gdynia.

Obydwa te mecze odbędą się dziś w godzinach przedpołudniowych, a mianowicie: o godz. 9 K. S. Strzelec (Chojny) - K. S. Gdynia o trzecie i czwarte miejsce oraz o godz. 11 KKO — K. S. Jedność o pierwsze i drugie miejsce.

Tak więc dziś zostanie definitywnie ustalona kolejność najlepszych drużyn „dzikich" w Łodzi.

POLSKA PROWADZI...

— Wczoraj rozpoczął się w Bukareszcie na stadjonie reprezentacyjnym mecz lekkoatletyczny między reprezentacjami polskiego i rumuńskiego Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego. W ogólnej punktacji prowadzi Polska 56 i pół : 42 i pół pkt.

Pochód manifestacyjny

Zarząd Komendy Głównej Polskiej Partji Narodowo - Socjalistycznej podaje do ogólnej wiadomości wszystkim członkom i sympatykom, że w niedzielę dn. 3 bm. odbędzie się pochód manifestacyjny przeciwko Republice Czechosłowackiej spowodu gnębienia Polaków zamieszkałych na Śląsku Cieszyńskim.

Polska Partja Narodowo - Socjalistyczna w Polsce, wzywa wszystkich Obywateli do wzięcia udziału w manifestacji.

Zbiórka w lokalu własnym przy ul. Piotrkowskiej 209 o godzinie 9,30 rano.

Genewa niczem się nie przejmuje.

MUSSOLINI JEST ORYGINAŁEM.

DOWCIP REPREZENTANTA SZWAJCARJI.

Genewa, w listopadzie.

Humor francuski, który, jak wiadomo, krąży dokoła każdego ważniejszego zdarzenia politycznego i okrasza je sfabrykowanemi ad hoc „bonmots", przenoszonemi na sceny kabaretowe, daje obecnie dowód swej żywotności także w Genewie. Liczne takie „bonmots" na temat ostatnich wydarzeń krążą po całej Genewie i

przedostają się do prasy.

Tak np. opowiadają sobie dziennikarze genewscy, że gdy po licznych tajnych posiedzeniach poszczególnych delegatów Ligi francuskiej premjer Laval opuścił pewnego dnia pałac Ligi Narodów, otoczyli go, jak zwykle, reporterzy polityczni, żądni informacji. M. in. zapytano go, na jaki temat będzie przemawiał na jawnem posiedzeniu Ligi Narodów. Na to odpowiedział Laval:

— Teraz dopiero dowiaduję się od panów, że wogóle mam przemawiać.

— Jakto? Przecież angielski minister Eden powiedział nam, że pan będzie przemawiał

z całą pewnością!

Na to odparł Laval nie bez ironji:

— W takim razie mój kolega Eden jest lepiej poinformowany o moich zamiarach ode mnie samego. Widzicie więc panowie, ze współpraca między Francja a Anglją jest, wbrew pogłoskom, wręcz idealna i nie pozostawia nic do życzenia.

Podczas historycznych narad Ligi Narodów nad wykazaniem winy Włoch, jako strony atakującej, podszedł, baron Aloisi do Lavala i szepnął mu coś do ucha. Laval nie mógł powstrzymać serdecznego śmiechu, którym przerwał uroczystą ciszę na sali. Niektórzy dyplomaci, wychowani na tradycji przedwojennej i nie uznający takiego wybuchu wesołości ze strony polityka, na którego skierowane sa oczy całej Europy, nie taili

swego zgorszenia.

Niemniej jednak panowało ogólne zaciekawienie, co takiego mógł powiedzieć baron Aloisi, że wywołał tak silna reakcję humoru Lavala. Po odbytych naradach otoczyli dziennikarze Lavala, zarzucając go pytaniami na ten temat. Laval roześmiał się znowu serdecznie i opowiedział że baron Aloisi zapytał go szeptem:

— Wiem już oddawna, ze będę skazany lecz chciałbym dowiedzieć się, kto założy mi kajdanki: pan czy pański kolega Eden?

Na zakończenie jeszcze jedno „bonmots" które przypisuja reprezentantowi Szwajcarji. Gdy zapytano go, co sadzi o obecnej sytuacji, odparł ironicznie:

— Gdy przypomnimy sobie wojnę chińsko-japońską, musimy dojść do przekonania, że Mussolini jest oryginałem! Rozpoczyna wojnę z Abisynja i nie zadaje sobie nawet tyle trudu, aby równocześnie zawiadomić negusa, że pozostaje z nim w stosunkach najzupełniej pokojowych, jak to uczyniła Japonja w stosunku do Chin.

Z.

Na front północny.



Oddziały generala etjopskiego Machecha znane ze swej dzikości i okrucieństwa walki w pośpiechu udają się na front północny.

ANTONI MARCZYŃSKI

NIEWOLNICA MAHARADŻY

79 POWIEŚĆ EGZOTYCZNA

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

W Kalkucie wysiedli pasażerowie statku „Orissa" wśród których był zeuropeizowany Hindus, miedzianowłosa europejka i profesor Rundstadsten, za którym celnik wysłał dyskretnie wywiadowcę.

Muni Kaleh otrzymał rozkaz śledzenia miedzianowłosej Polki, która jechała do swego brata.

Prof. Rundstadsten odnalazł zakonspirowanego przywódcę Hindusów, Lohar Barę.

Tam spotkał też pretendenta do tronu Birmy księcia Bahadura.

Hindus Prakasz, który wrócił z Europy, był siostrzeńcem Bahadura.

Bahadur chciał go namówić do walki z Anglją.

Zofja, uratowana spod auta przez oficerów angielskich, spędzała czas w ich towarzystwie.

Zaręczyła się z Robertem Wilkinsem i spędziła wskutek burzy noc w jego domu w towarzystwie rannego Prakasza.

Ojciec Wilkinsa był przeciwny zaręczynom.

Zosia postanowiła wyjechać do brata, nie mogąc się spotkać z Wilkinsem.

Razem z nią jechał tancerz Freddy Prado, który ją śledził z ramienia Rudstastena

* * *

— Bardzo słusznie — odparł kpiąco Kit, — cywile powinni stale siedzieć w piwnicach, lecz my na froncie przywykliśmy już do troszeczkę większych niebezpieczeństw... No, puści nas pani, czy mam wyłamać drzwi?!

Wreszcie otworzyła bramę, wzywając Wilkinsa na świadka, że ten jego energiczny — compatriote — zmusił ją do pogwałcenia przepisów policyjnych. Spostrzegłszy zaś, iż Robert wychodzi również, podniosła krzyk.

— Zmykajmy, inaczej ona zaalarmuje..

— Żandarmów?

— Gorzej! Swoje dwie córeczki, obdarzone djabelnym temperamentem.

— O, szelmo szczęśliwa, ty masz tutaj, widzę, cały harem!

— Który zawsze oddaje do dyspozycji swoim przyjaciołom.

— Niech pan zostanie, panie Wilkins, błagam pana! — Błagalne skomlenie hotelarki ścigało ich aż do najbliższego skrzyżowania ulic.

— Robertku, zawróć, — żartował Kit — teściowa cię wzywa.

— Bardzo to możliwe, że ona zostanie teściową, ale twoją! Takie dzikusy z frontu najprędzej wpadają do klatki małżeństwa.

Przekomarzając się, maszerowali żwawo pustym, jak wymiótł bulwarem St. Germain, a ich beztroski, wesoły nastrój kontrastował wybitnie z ponurym wyglądem miasta, oczekującego nalotu niemieckich „Zeppelinów", czy eskadry samolotów bombowych. Ani jedna z latarń ulicznych nie płonęła obecnie, ani jedno okno nie było oświetlone wszystko tonęło w czarnej otchłani nocy. Niekiedy wyłaniały się z niej kontury potworów przyczajonych na środku jezdni; to tramwaje, unieruchomione, ciemne, milczące po wyłączeniu prądu w elektrowni. Niekiedy łysnęło się i wówczas na moment wyrastały z mroków drzewa bulwaru, słupy, latarnie, domy; to odblask smugi jednego z reflektorów szukających na niebie skrzydlatych napastników. A na dobitkę syreny alarmowe wyły bez przerwy, posępnie, złowrogo, przeraźliwie...

— Do licha, inaczej wyobrażałem sobie Paryż, — rzekł Batten.

— Nie możesz żądać, by w takiej chwili miasto iluminowano

— Ale jakż w tych warunkach oni zdołają je odszukać? Czy busole i jak tam jeszcze zowią się te wasze instrumenty są już do tego stopnia ulepszone, że naoślep potraficie odnaleźć cel nocnego raidu?

— Prawie tak, zresztą w tym wypadku rolę zdrajcy gra Sekwana; nie przypuszczasz nawet, z jakiej wysokości można wodę odróżnić od ziemi. A wogóle lotnictwo, które w roku 1914-tym było prawie w pieluszkach, zrobiło od tego czasu kolosalne postępy. Czy pamiętasz, Kit nasze pierwsze spotkanie z samolotem niemieckim? Jakże słabiutki był jego motor i jak naiwną bronią owe strzałki żelazne.

— Od nich zginął Jack Stephens, który przed śmiercią... tfu, na psa urok... skoro przeżyłem szczęśliwie 42 miesiące piekła na froncie we Flandrji, to chyba wyjdę cało z tej wojny, naprzekór proroctwu Jacka, co?

— Napewno Kit. Wojna skończy się w lipcu, zobaczysz.

— Czyją wygraną?

— Oczywiście Niemców.

— Nigdy! Choćby Francja skapitulowała, Anglja będzie walczyła nadal aż do zwycięstwa!

— Jak z tego widzę, na froncie panuje lepszy duch, niż u nas, na tyłach... Tsss, słyszysz? Już nadlatują!

Przystanęli na chwilę. Istotnie, na skrzydłach wietrzyku przypłynął odgłos motorów eskadry nieprzyjacielskiej.

— A niech sobie lecą, co nas to obchodzi, — mruknął Kit. — Nasłuchałem się tego dosyć na froncie, tu pragnę usłyszeć coś innego...

— Naprzykład walczyła, two-stepa...

— I dźwięk kieliszków...

— I rozkoszny szczebiot dziewczynek...

— Oj, to, to właśnie!

Gdzieś daleko za Porte de Clignancourt zagrzmiało kilka strzałów armatnich, poczem ryknęła salwa baterji od strony Courbevoie.

— Tak mi dziś mają strzelać korki szampana... Ech, Robercie, zalejemy się tej nocy w pestkę! Trzeba przecież uczcić nasze spotkanie.

— Słusznie. Widzieliśmy się po raz ostatni jesienią roku 1914-go. Ta mieścina zwała się Frévent, jeśli pomnę...

— O, ja ciebie widziałem pół roku później lecz wtedy leżałeś nieprzytomny to było po drugim ataku gazowym Niemców. A swoją drogą trzeba przyznać, że byłbyś był wówczas zginął nie raz, ale sto razy, gdyby nie bezprzykładne poświęcenie tego Hindusa.

Robert wymamrotał coś pod nosem, a równocześnie od Lasku Bulońskiego dobiegło ich echo detonacji pierwszej bomby lotniczej.

— Cwaniaki z tych Niemców. Zwęszyli, że od północy broni Paryża sieć balonów zaporowych, więc objeżdżają miasto od zachodu.

Kit Batten nie przeczuwając, że towarzysz powiedział to dlatego, by skierować rozmowę na inne tory, powrócił znowu do swego tematu:

— Lekarz mówił, że trzeba mu będzie amputować rękę, bo kula strzaskała kość i coś tam jeszcze poszarpała beznadziejnie. Poza tem nieborak nałykał się gazu „mnóstwo za bardzo". Nie wiesz, czy wylizał się wkońcu?

— Kto?

— No twój zbawca, ów sanitarjusz hinduski.

— Nie wiem, nie widziałem go... i wolałbym go już nigdy w życiu nie spotkać — dodał ciszej.

Odgłosy ich rozmowy, czy kroków zwabiły parę żandarmów francuskich, sunących na rowerach bezszelestnie, jak duchy.

— To ma być bombardowanie? — odparł szyderczo Kit w odpowiedzi na ostrą naganę, jaką „zafasowali" doraźnie. — Wybaczą panowie, lecz na moim odcinku przy pięć razy gęstszym ogniu śpimy sobie najspokojniej.

Błysła przelotnie latarka, żandarmi spostrzegli, że mają przed sobą dwóch oficerów angielskich, nie zaś niesfornych cywilów, stropili się, odjechali. Przedtem jeszcze pozwolili sobie zauważyć, że bezpieczniej byłoby schronić się w tunelu kolejki podziemnej; jej najbliższy przystanek znajduje się przy kościele St. Germain-des-Prés kilka dziesiąt kroków stąd o tam, gdzie to czerwone światło od góry zasłonięte, tam są schody wiodące wdół na dworzec.

— Właśnie dążymy do „Métro", — zełgał Robert Wilkins, co ostatecznie uspokoiło żandarmów.

— A możeby naprawdę jechać podziemną, skoro taksówek niema?

— Taksówki są zarekwirowane od czasów „Cudu nad Marną", a do „Métro" wsiadać niema sensu, gdyż ujechalibyśmy jeden przystanek i jeszcze trzebaby się cofnąć, — wyjaśnił Robert przyjacielowi. — Prowadzę cię bowiem do jednej z najlepszych restauracyj paryskich, do „Foyot'a".

Kiedy mijali przystanek kolejki podziemnej, łysnęło się potężnie i na mgnienie oka wychybnęła z mroków tuż obok czworokątna wieża St-Germain-des-Prés najstarszego, gdyż pochodzącego jeszcze z XI-go stulecia, kościoła Paryża.

— Rrrrummm-tarrrrach! Drrrrinnnn!

W sekundę po błyskawicy nastąpił huk, potem zadźwięczało szkło szyb; bomba lotnicza wyrżnęła chyba nie dalej od nich, jak o 150 metrów.

— Po kiego licha demolują ulicę, na której niema żadnych objektów wojskowych, — dziwił się Kit.

— Bo, jak zwykle chcą trafić w gmach „Inwalidów" i pudłują, jak zwykle. Ta bomba spadła o kilometr za daleko na wschód od ich upragnionego celu

— W takim razie oddalamy się od zagrożonej strefy.

— Owszem, niemniej jednak byłoby przezorniej zadekować się w jakiej bramie na pół godzinki, aż...

— Nie, Robertku, nie zrobię im tej przyjemności. Prowadź dalej.

Przeszli na drugą stronę jezdni i znowu kroczyli w ciemnościach, pozornie jeszcze gęstszych teraz, gdy zgasł blask eksplodującej bomby. W przerwach pomiędzy jedną detonacją, a drugą rozmawiali o postępach lotnictwa. Odgłosy walki z powietrznym najeźdcą tworzyły wymarzoną ilustrację do tego tematu. Właśnie zatrajkotały gdzieś (może na najwyższej platformie Wieży Eiffla?) karabiny maszynowe.

(d. c. n.)

ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

Ustalono listę członków sądów konkursowych nagród Warszawy. Przewodniczącym wszystkich sądów jest prezydent miasta wzgl. jego zastępca, sędziami zaś: nagrody naukowej — prof. Mieczysław Michałowicz i dyr. Czesław Jędraszko, delegaci rady miejskiej, inż. Leopold Białobrzeski, delegat Min. W. R. i O. P., prof. dr Stefan Pieńkowski, rektor uniwersytetu warszawskiego, Stanisław Kętrzycki, prezes Tow. Miłośników historji, dr Jan Bilek, dyrektor Wydziału Oświaty i Kultury; literackiej — senator Śliwiński i Zbigniew Lepecki, delegaci rady miejskiej, dr Władysław Zawistowski, delegat Min. W. R. i O. P., Wacław Sieroszewski, prezes Polskiej Akademji Literatury, prof. Józef Ujejski, dr J. Bilek; artystycznej — prof. W. Jastrzębowski i prof. Bohdan Pniewski, delegaci rady miejskiej, dr Jerzy Sienkiewicz, delegat Min. W. R. i O. P., prof. Tadeusz Pruszkowski, rektor Akademji Sztuk Pięknych, prof. Włodzimierz Antoniewicz, dziekan wydziału humanistycznego i Klemens Frelek, wicedyrektor Wydziału Oświaty i Kultury; muzycznej — Zofja Berbecka i prof. K. Stromenger, delegaci rady miejskiej, dr Stefan Lidzki-Śledziński, delegat Min. W. R. i O. P., Eugenjusz Morawski, rektor Konserwatorjum, Adam Wieniawski, prezes Tow. Muzycznego i prof. Tadeusz Czerniawski, delegat Wydziału Oświaty i Kultury.

•

W związku z zamierzaniami reorganizacji pomocy lekarskiej dla pracowników miejskich odbyły się w lokalu Związku Zawodowego Pracowników Samorządowych m. stoł. Warszawy dwie międzyzwiązkowe konferencje, z udziałem przedstawicieli wszystkich związków zawodowych pracowników miejskich, istniejących na terenie stolicy. Na konferencjach tych postanowiono uznać złożony przez Zw. Zw. Pracowników Samorządowych władzom miejskim projekt statutu pomocy lekarskiej, drobnemi poprawkami, za projekt wszystkich reprezentowanych związków, wystąpić ze wspólnym memorjałem w powyższej sprawie do p. prezydenta Starzyńskiego domagając się poprzedzenia reorganizacji organizacji pomocy lekarskiej dla pracowników miejskich uchwaleniem jej nowego statutu, uzgodnionego ze związkami zawodowemi pracowników miejskich oraz zwołania w tej sprawie przez władze miejskie wspólnej konferencji z przedstawicielami wszystkich zainteresowanych związków zawodowych.

—o:O:o—

KRATECZKI.

Czarne pudełko z tarczą

Pytania z miasta.

Czy zwróciliście kiedyś państwo baczniejszą uwagę na aparat telefoniczny, wiszący na ścianie? Czy zauważyliście, że aparat telefoniczny śmieje się do nas bezzębną paszczą tarczy? I że, raczej, nie do nas, lecz z nas śmieje się?

Człowiek przechodzący obojętnie obok cudzego aparatu telefonicznego, sądzi, że telefon to martwy przedmiot. Ale my, na których padło kiedyś jakieś przekleństwo posiadania własnego aparatu telefonicznego wiemy, że telefon żyje. Że jest najbardziej złośliwem ze stworzeń. Że potrafi się mścić. Że potrafi płatać głupie figle. Że może wyprowadzić z równowagi i doprowadzić do szału najbardziej spokojnego, zupełnie pozbawionego nerwów człowieka.

Telefon jest zmorą mojego życia. Naturalnie obok wierzycieli. Tym, między nami mówiąc, muszę oddać palmę pierwszeństwa, na której oby się powiesili.

Ale chodzi o telefon. Gdy człowiek z tych czy innych powodów siedzi cały dzień w domu, nudzi się piekielnie, gdy najbliżsi przyjaciele są akurat nieobecni w mieście, gdy poprostu przyjemną byłoby rozrywką, gdyby nagle zadzwonił jakiś zapomniany a miły znajomek, gdyby nagle w słuchawce rozległ się głos ładnego dziewczątka, którejby można przez godzinę za pośrednictwem telefonu opowiadać miłe głupstewka, szeptać czułostki nie wiążące—wówczas telefon milczy, jak kamienicznik na prośby wyeksmitowanego bezrobotnego. Szczerzy szyderczo bezzębny pysk swej tarczy i — milczy. Nie drgnie. Nawet przez omyłkę nikt nie zadzwoni, nie usłyszy się głupiego, ale jednak głosu jakiegoś zbłąkanego na linjach Pasty gościa: firma Neuman? Nie? przepraszam, omyłka.

Ale spróbujcie zasiąść do jakiejś pracy wymagającej skupienia umysłowego, ciszy, spokoju. Do pracy, którą w idealnie sprzyjających warunkach moglibyście napisać w ciągu godziny. Ledwo człowiek siądzie do maszyny do pisania, ledwo wpadnie wreszcie na „chwytliwy" tytuł i jeszcze go nie zdąży wystukać na klawiszach, a już telefon dzwoni.

Ciekawa rzecz, że normalnie telefon dzwoni miarowo, spokojnie. Raz zadzwoni, odpocznie i znowu zadzwoni miarowo odpocznie, znowu dzwoni. Ale gdy piszecie, gdy jesteście zajęci, dzwoni jak zwarjowany. Długo, przeciągle, jakby wołał: gwałtu! pali się! prędzej do telefonu!!

Właśnie, gdy macie już napisać tytuł swego pilnego artykułu czy feljetonu dzwoni tak po warjacku. Człowiek postanawia sobie, gdy siada do roboty, że nie dojdzie do telefonu, choćby dzwonił godzinę. Ale już przy trzecim dzwonku nie wytrzymuje. A może coś ważnego?—myśli człek i podnosi słuchawkę.

— Serwus stary jak się masz!?

— Dziękuję. Czego chciałeś?

— Nic. Ot tak sobie zadzwoniłem, żeby się dowiedzieć, co słychać?

Takie bydlę dzwoni ot „tak sobie", żeby się dowiedzieć „co słychać" a ja mam tracić czas!

Wracam do pisania. Chcę napisać ów „chwytliwy", ten „mądry" tytuł i... w międzyczasie przez ten telefon zapomniałem już, co chciałem napisać. Trzeba się na nowo zastanawiać. Wreszcie — mam! Przypomniałem sobie. Zaczynam pisać. Najtrudniej jest z pierwszem zdaniem. Jak będzie napisane pierwsze, to następne same już się sypać będą, jak nieprzymierzając protesty wekslowe. Już mam to pierwsze zdanie. Już zaczynam pisać: W życiu człowieka poczesne miejsce zajmuje... „Telefon! Dzwoni jak wszyscy djabli największemu z grzeszników! Dudni! Ryczy! Tarcza aż się trzęsie! Od dzwonienia i od śmiechu łajdackiego z mojej niedoli. Wściekły podnoszę słuchawkę i wołał, jakbym szczeknął:

— Hallo!!!

— To ty?

— Nie. To nie ja. Kto inny.

— Bez kawałów. Mój drogi, mam do ciebie prośbę.

— Wal już! Tylko szybko!

— Chciałem się zapytać, czy „zdrój" cieszyński to dobra wódka? Przecież ty jesteś spec...

— Świetna! Dowidzenia!!

Rzucam słuchawkę. Wracam do pracy. „W życiu człowieka poczesne miejsce zajmuje..." Hm... Co u licha zajmuje poczesne miejsce w życiu człowieka? Co ja miałem na myśli? Łóżko...? Pisałem już o łóżku. Kobieta? Pisałem już o kobiecie? Co to ja, psiakość słoniowa, chciałem napisać?

Aha! Mam! A więc: w życiu człowieka poczesne miejsce zajmuje... przepraszam. Znowu telefon...

Jerzy Krzecki.

Eksplozja korków do pistoletów.

Poranioną sprzątaczkę umieszczono w szpitalu.

Z Katowic donoszą:

Popołudniu wydarzył się w sklepie „Wielki Bazar" w Katowicach, przy ul 3 Maja 32, należącym do Markusa Magnusa z Bytomia, groźny wypadek eksplozji korków do pistoletów dla dzieci, skutkiem czego wyleciały w składzie wszystkie szyby.

Zajęta pracą sprzątaczka 30-letnia Hildegarda Ryszkowa, zamieszkała w Katowicach, przy ul. Słowackiego 28, doznała poważnych poparzeń i okaleczeń na całem ciele. W stanie groźnym przewieziono ją do szpitala miejskiego w Katowicach. Wskutek wybuchu uszkodzone zostały również szafy, półki i stoły w sklepie.

—:o:—

Zagadkowa śmierć przodownika policji.

Zwłoki poddano sekcji.

Z Bydgoszczy donoszą:

W niezwykle tajemniczych okolicznościach zmarł przodownik policji państwowej drugiego Komisarjatu 57-letni Alojzy Felczykowski, zamieszkały w domu przy ul. Gołębiej 21. Niespodziewana śmierć przodownika wywołała powszechny żal wśród kolegów zmarłego. Przyczyna śmierci przodownika nie została jeszcze dokładnie ustalona i przedstawia się bardzo zagadkowo.

Sprawą zajęły się władze sądowo-śledcze tak, że przeprowadzona zostanie sekcja zwłok, która wykaże właściwą przyczynę śmierci.

Przodownik Felczykowski przed tygodniem idąc w towarzystwie żony na ulicy nagle ciężko zaniemógł tak, że żona widząc słaniającego się męża, podtrzymała go i z trudem dowlokła go do lecznicy. Mimo troskliwej opieki ze strony lekarzy stan zdrowia przodownika pogarszał się z dnia na dzień.

Śmierć nastąpiła w bardzo zagadkowych okolicznościach i zachodzi podejrzenie, że przyczyną zgonu było zatrucie organizmu pewnemi środkami żywnościowemi.

ZA WATĘ Z JODYNĄ — 13 zł. grzywny.

Z Wilna donoszą:

P. Jadwiga Sudejkówna zam. przy ul. Żubrowej miała nielada zmartwienie. Od samego rana bolał ją ząb i to tak, że nie mogła znaleźć miejsca.

Na szczęście do mieszkania Sudejkówny zajrzała kuma — Franciszka.

— Czemu sąsiadeczka się męczy? Przecież nie mieszkamy w odludnej wiosce, by ratunku na takie utrapienie znaleźć nie można było. Trzeba kogutka połknąć, p. Jadwigo, a następnie kawałeczek waty z jodyną

do zęba włożyć.

Sudejkówna syta bólów poszła za radą doświadczonej sąsiadki. Przyjęła kogutka, przyczem od zimnej wody zęby ją jeszcze mocniej rozbolały, a następnie wzięła duży kawał waty przepojonej jodyną i włożyła do ust.

Bóle istotnie ucichły, lecz tego dnia zmartwieniom p. Jadzi nie było granic. Akurat w chwili, kiedy wata została włożona do ust, dostała ona ataku kaszlu i tu nastąpiła katastrofa: Sudejkówna

połknęła watę.

P. Jadwiga, zapomniawszy o bólu zębów, zaczęła wzywać pomocy, twierdząc, że się otruła. W domu powstał nieopisany rwetes. Zaalarmowano policję i pogotowie ratunkowe.

Po zbadaniu chorej lekarz pogotowia orzekł, że alarm był fałszywy i ukarał p. Jadwigę 13 zł. grzywny za alarmowanie pogotowia w wypadku, nie wymagającym natychmiastowej pomocy lekarskiej.

Całe zajście miało jedyny dodatni skutek. Z nadmiaru innych zmartwień zapomniała p. Sudejkówna o bólu zębów.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, niedziela, dnia 3 listopada: RASZYN.

9.00 Sygnał czasu i pieśń poranna
9.03 Gazetka rolnicza
9.15 Muzyka z płyt
9.40 Dziennik poranny
9.50 Program na dzień bieżący
10.00 Muzyka z płyt
10.30 Transmisja nabożeństwa z [illegible] św. Jana w Warszawie
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Przegląd teatralny
12.15 Poranek muzyczny z Łodzi
W przerwie o godz. 13.00 Teatr Wyobraźni: fragment słuchowiskowy z Wilna
14.00 Odczytanie noweli Marji Rud[illegible]ckiej p.t. „Kazus"
14.20 Muzyka salonowa (płyty)
15.00 „Godzina rolnika"
16.00 „Kukiełki śląskie" — transmisja z Katowic
16.15 Koncert orkiestry dętej
16.45 „Cała Polska śpiewa" — koncert z Torunia
17.00 Muzyka taneczna w wykonaniu małej orkiestry P. R.
17.40 Migawki regjonalne — transmisja z Krakowa
18.00 Utwory fortepianowe Jana Sibeliusa w wykonaniu Kosti Vehanena
18.30 Wielki Teatr Wyobraźni: Słuchowisko oryginalne Zofji Nałkowskiej p. t. „Noce Teresy" (wznowienie)
19.05 Program na dzień następny
19.13 Koncert reklamowy
19.28 Wiadomości sportowe lokalne
19.33 Muzyka salonowa z płyt
19.45 Co czytać?
20.00 Koncert w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R.
20.45 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Na wesołej lwowskiej fali
21.30 „Nad brzegiem jeziora Trockiego" — feljeton
21.45 Wiadomości sportowe ze wszystkich Rozgłośni PR
22.00 Muzyczna audycja myśliwska — ze Lwowa
22.45—23.30 Muzyka lekka i taneczna z płyt
W przerwie o godz. 23 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

9.50 Program na dzień bieżący
10.00 Muzyka z płyt
12.03 „Ze świata pracy". Rozmowę z zecerem przeprowadzi red. Wacław Wagner
14.20 Koncert życzeń
15.20 Muzyka z płyt
15.45 Poradnik turystyczno - sportowy dla robotników — wygł. L. Szumlewski
19.05 Program na dzień następny
19.15 Wiadomości sportowe z Łodzi
19.20 Koncert reklamowy
19.35 Kącik humoru i muzyka wesoła z płyt
22.45 Do słuchu i do tańca — płyty

PONIEDZIAŁEK, dnia 4 listopada RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.34 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
W przerwie o godz. 7.20 Dziennik poranny
7.50 Program na dzień bieżący
7.55 Parę informacyj
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Przerwa
12.00 Hejnał
12.03 Dziennik południowy
12.15 Koncert w wykonaniu małej orkiestry Polskiego Radja
15.25 Chwilka gospodarstwa domowego
13.30 Przerwa
15.15 Wiadomości o eksporcie polskim
15.20 Przegląd giełdowy
15.30 Muzyka z płyt
16.00 Lekcja języka niemieckiego
16.15 Koncert ze Lwowa
16.40 Skecz ze Lwowa
17.00 W drodze do własnego domu — feljeton — wygł. W. Woytowicz-Grabińska
17.15 Minuta poezji
17.20 Pieśni w wykonaniu Ireny Bardy
17.50 Pogadanka Brunona Winawera
18.00 Recital skrzypcowy Grażyny Bacewiczówny
18.30 Zwycięstwo Polski w zawodach balonowych — pogadanka dla dzieci
18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.45 Muzyka z płyt
19.00 Skrzynka rolnicza
19.10 Program na dzień następny
19.20 Koncert reklamowy
19.35 Wiadomości sportowe lokalne
19.40 Wiadomości sportowe ogólne
19.50 Pogadanka aktualna
20.00 Audycja żołnierska
20.30 Trio na obój, fagot i fortepian
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Obrazki z Polski współczesnej
21.00 Piosenki w wykonaniu chóru Dana
21.30 Audycja literacka z Krakowa
22.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu orkiestry P. R.
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—23.30 Muzyka taneczna z płyt

Łódź, jak Raszyn, z wyjątkiem:

13.30 Piosenki ludowe o motywach wojennych — płyty
15.12 Przegląd giełdowy łódzki
15.30 Muzyka z płyt
18.30 Rozmowa z małymi radjosłuchaczami (skrzynka dla dzieci) — przeprowadzi Z. Kotlarska
18.40 O wszystkiem potroszku
18.45 Muzyka z płyt
19.10 Program na dzień następny
19.20 Koncert reklamowy
19.35 Wiadomości sportowe lokalne
23.05—23.30 Muzyka taneczna z płyt

SPORT.

Kombinacje gwiazdora piłki

Jak napastnik zarobił 100 tysięcy franków?

Belgja sportowa żyje obecnie pod wrażeniem afery słynnego napastnika Sparty czeskiej Raymonda Braina, który wyprowadził Związek belgijski w pole

w niebywały sposób.

W r. 1930 Raymond Braine, który był w owym okresie jednym z najlepszych środkowych napastników w Europie, popadł w zatarg z przepisami amatorskiemi w Belgji. Mianowicie otworzył on w Antwerpji jedną z największych tam kawiarń, w której sam przebywał codziennie, usługując do stołu swym adoratorom. W niedługim czasie kawiarnia ta stała się jedną z najbardziej popularnych w Antwerpji, a Raymond Braine, który był amatorem wykorzystywał swój talent piłkarski

dla zysków piłkarskich.

Niby w tem jeszcze nie było specjalnie złego, gdyż w podobny sposób kilkudziesięciu innych graczy belgijskich zarabiało również na życie, gdyby rywale klubu Raymond Braina nie postanowili go „skończyć". Ponieważ byli to przeważnie członkowie zarządu belgijskiego Zw. Piłki Nożnej więc też nie przyszło im ze specjalnym trudem dowieść, iż Raymond Braine jest zawodowcem i zdyskwalifikować go

na całe życie.

W okresie tym Belgja grała dobrze w piłkę, posiadała cały rezerwoar młodych sił i bez namysłu pozbyła się usług Braina, który niemal jednocześnie otrzymał propozycję od Sparty, ażeby w jej kolorach wystąpić. Podkreślamy tutaj, iż Braine wychował się w Angljі, gdzie się nauczył grać w piłkę nożną.

Kontrakt Braina ze Spartą zawarty był na pięć lat, które w bieżącym roku upływają. Piłkarz belgijski spadł jednak ostatnio w formie i nie był nawet przez swój klub wystawiany w pierwszej drużynie. Powód nie grania w pierwszej drużynie Sparty znajdował się jednak w tem, iż klub Braina chciał przedłużyć kontrakt na dalsze cztery lata, lecz na znacznie gorszych warunkach i w tym celu ostatnio go nie wystawiał, ażeby mu wskazać, iż gra on obecnie bardzo słabo i z usług jego

może się obejść.

Belg jednak postanowił Spartę w tym targu przelicytować.

Zwrócił się on do Belgijskiego Związku Piłki Nożnej z gotowością grania w reprezentacji swego kraju, który zresztą przeszedł w międzyczasie na profesjonalizm. List został w całej Belgji przyjęty

z niebywałą radością.

Związek się rozczulił i postanowił Braina ściągnąć do Belgji na stałe. Podziwiano jego dobre serce, wyrozumiałość, iż zgodził się wrócić do kraju, mimo iż go stamtąd poprzednio wyrzucono i ten sam związek, który go kiedyś potępił teraz przyjął z otwartemi rękami. Zresztą Braina było w Belgji potrzeba. Reprezentacja „Czerwonych Djabłów" przegrywała mecz po meczu i trzeba było ratować resztki jej prestiżu. Pierwszy występ Braina był przeciw Francji. Belgja osiągnęła wówczas

wynik remisowy 1:1.

Drugie spotkanie nastąpiło przeciw Holandji. Związek wysłał specjalnie dla przywiezienia Braina samolot, gdyż ten grał w przeddzień mecz o mistrzostwo w Pradze. Reklama dookoła osoby sprytnego Belga stawała się z dnia na dzień coraz większa. Między Brukselą i Pragą codziennie działał bez przerwy telefon. Zarówno dawny klub Braina, jak i Związek belgijski postanowił go ze Sparty wykupić. Szło tu o sumę zaledwie 100.000 fr. Rzecz oczywista, że pieniądze się znalazły. Conajmniej pięć razy podano oficjalnie do prasy, iż Braine podpisał definitywnie kontrakt ze Związkiem belgijskim i wraca na stałe do swego kraju. Widziano już nową reprezentację „Czerwonych Djabłów" z Brainem na łączniku, grającą systemem W.

W chwili obecnej jednak Braine podpisał swój kontrakt i tym razem naprawdę definitywnie, lecz nie ze Związkiem belgijskim, lecz Spartą. Braine otrzymywać będzie 100.000 franków rocznie. Kontrakt opiewa na cztery lata. Cała komedja z jego wyjazdami na mecze reprezentacyjne i targ o zatrzymanie go w Belgji była tylko zręcznie wyzyskanym przez Braina trickiem, mającym na celu przekonać Spartę, iż gra on w dalszym ciągu w piłkę dobrze i jeśli Sparta nie zapłaci mu tyle ile jest on wart wówczas wróci do Belgji. W ten sposób cena jego poszła wgórę

przeszło dwukrotnie.

Kozłem ofiarnym tych targów padł Związek belgijski, który na sprowadzenie Braina i płacenie za to Sparcie wydał kilkadziesiąt tysięcy franków. Dziś Związek został w oczach sportowców zdyskredytowany zupełnie. Braine wstawiony do reprezentacji Belgji przeciw Szwajcarji, został z niej z hukiem wyrzucony i o Brainie, jeśli można wierzyć temu co członkowie Związku belgijskiego opowiadają, nigdy już nie usłyszymy.

—o:O:o—

OPIEKA NAD DZIECKIEM.

Przy opiekowaniu się dzieckiem szczególnie troszczyć się należy o utrzymanie w czystości i zdrowiu jego ciałka, co nie jest rzeczą łatwą wobec niezwykłej wrażliwości i delikatności skóry dziecka. Aby zapobiec wszelkim zaczerwienieniom skóry dziecka wyparzeniom, odleżynom, zaognieniom, swędzeniu, zatarciu — należy dziecko dokładnie przesypywać Pudrem Bebe Szofmana od lat przeszło 25 zalecanego przez lekarzy specjalistów. Puder Bebe Szofmana delikatny jak pyłek przesiany przez liczne sita jedwabne, przygotowany w idealnych warunkach higienicznych, przy zastosowaniu najnowocześniejszych maszyn jest doprowadzona do perfekcji nasypką dla dzieci. **Dr. S. A.**

—o:O:o—

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — popoł.: Uciekła mi przepióreczka; wiecz.: Szesnastolatka
Teatr Popularny (ul. Ogrodowa 18) — Szczęście od jutra
Adria — Gra zmysłów
Casino — 4½ muszkieterów
Corso — 1) Powrót Frankensteina, 2) Małżeństwo z ograniczoną odpowiedzialnością
Czary Bar Micwa.
Dom Ludowy — Przeor Kordecki, obrońca Częstochowy
Europa — Walczę o życie
Grand-Kino — Piekło
„JAR" kino-rewja — na scenie „Jedziemy na warjata", na ekranie „Wielka Księżna Aleksandra".
Metro — Gra zmysłów
Miraż — A. B. C. miłości
Mimoza — Czarna perła
Przedwiośnie — Bengali
Palace — Epizod
Rakieta — Dwie Joasie
Rialto — Człowiek - wilk
Sztuka — Kobieta szuka miłości
Zachęta — Młody las

Co zgotować jutro na obiad?

Kapuśniak Zrazy z kaszą, borówki.

—o:O:o—

WINSZUJEMY

Jutro: Karolowi.
Wschód słońca 6.32
Zachód słońca 16,06
Długość dnia 9,34
Ubyło dnia 7,23
Tydzień 44.

—:O:—

JAK BRONIĆ SIĘ PRZED GRYPĄ?
ŻYCIODAJNE ZALETY CEBULI.
ZANIEDBANA ROŚLINA LECZNICZA.

Cebula, podobnie jak czosnek i szczypior, już w starożytnym Egipcie otaczana była szczególniejszym szacunkiem a i w wiekach średnich używano jej obficie i powszechnie. Dziś, niestety, jest inaczej: wmawiamy sobie i bliźnim, że cebula cuchnie. Niewątpliwie jest to kwestja mody i przyzwyczajenia.

Jeden z lekarzy polskich powiedział: chciałbym aby rodacy moi zrozumieli życiodajne zalety tej rośliny.

Cebula zawiera wiele soli mineralnych a w nich żelazo przeciwdziałające anemji; jod, którego ludzie nie używający cebuli z biegiem lat szukać muszą w aptekach jako środka walki z przedwczesną starością; moczopędny potas; potrzebną dla kości i zębów krzemionkę. Tej roślinie właśnie wiele piękności kobiecych zawdzięczało

jedwabistość cery i blask oczu.

Dr. Mongour w cierpieniach wątroby złączonych z opuchlizną, daremnie próbował różnych środków pędzących mocz i dopiero zastosowanie w ciągu 3 dni kuracji cebulą wywołało olbrzymi odpływ moczu a w związku z tem — zmniejszenie się opuchliny brzucha i nóg Dr. Vitrac osiągnął cebulą poprawę zdrowia w reumatyzmie. Durodi leczył cebulą opuchliny nerek. Znakomity dr. Dalche osiągnął dzięki cebuli wydzielanie się moczu w ilości 3 litrów dziennie (normalnie od 1 pół litra)

Dodać trzeba zaraz, że cebula tam godna jest polecenia gdzie zatrzymanie moczu nie pochodzi ze stanów zapalnych, bo gdy one występują — należy się udać po poradę do lekarza.

Cebula ma zbawienny wpływ na organy oddychania i trawienia, pomaga w bronchitach, astmie, grypie, zatwardzeniu, oraz wypędza (podobnie, jak czosnek) posorzyty kiszkowe.

Cebula już w nowszych czasach oddawała duże usługi. W czasie szalejącej w r. 1918 grypy (u nas nazwanej „hiszpanką") pismo „Le Cri de Paris" zamieściło następujące ogłoszenie.

„Istnieje stary środek równie zadziwiający w swych wynikach, jak w prostocie: jest nim cebula. Pewien lekarz wojskowy, równie skromny, jak i głęboko uczony, chorych na grypę leczył w szpitalu przez siebie kierowanym sokiem z tartej cebuli w ilości dwustu centymetrów (średnia szklanka) na dzień. Porcja ta rozdzielana była na 3 części i podawana w gorącej herbacie. Gorączka spadała w ciągu 2-ch dni.

Spośród osiemdziesięciu kilku chorych— żaden nie umarł.

Cebula uważana jest za środek wypędzający nadmiar soli kuchennej, szkodliwy dla organizmu a powstały od nadmiernego solenia pokarmów.

Cóż więc dziwnego, że w medycynie ludowej cebula uważana jest za uniwersalny środek leczniczy, stosowany przeciwko katarom nosa, duszności, kaszlowi, bronchitowi; krwawym odkaslywaniom, gruźlicy płucnej. Stosuje się ten środek rozmaicie, często w postaci syropu z cebuli surowej albo poddanej gotowaniu. Cebula gotowana z mlekiem dawana jest przeciw robakom. Do pędzenia moczu lud używa surowej cebuli z miodem.

Cebulę spożywa w wielkiej ilości ludność żydowska, to też nie bez znaczenia jest fakt, że jej wymieralność na gruźlicę jest dwukrotnie mniejsza, niż wśród ludności chrześcijańskiej; która z niepowetowaną stratą dla swego zdrowia stroni od cebuli.

A więc?

Jedzmy dużo cebuli surowej i w potrawach. Nie zapominajmy też o cebuli na chlebie bo zwłaszcza hodowana na południu Polski łagodna jej odmiana do takiego spożywania wielce się nadaje

Cebula oczyszcza nam krew, dezynfekuje przewód pokarmowy oraz drogi oddechowe i zapobiega w ten sposób chorobom, ponadto pomocna jest w sklerozie (dzięki zawartości krzemionki) itd. —

A zapach? Tą rzecz pozstawiamy rozwadze: co kto woli.

—ooo—

LIST OTWARTY.



Najmocniej Pana przepraszam,
że piszę list ten otwarty,
do Ciebie, Wodza Italji,
ale mam ciąg nieprzeparty...

Czytam jak Ciebie wciąż buja
zacny generał de Bono,
„bono" na wszystkich jest frontach,
że Harrar upadł już pono.

I że w Makalle rzekomo
włoskie zatknięto sztandary,
nie wierz, ach nie wierz Benito,
choć Bono siwy i stary...

Bo w życiu bywa inaczej,
O Duce!... O — Mussolini,
ciężko się jakoś zdobywa
te góry i piach B-Abisynji.

Tyś kiedyś prawdę powiedział —
O Havariate!... O Hefte!..„
Wojna w Etjopji niełatwa,
idzie się „wewte raz wewte"...

Przyznam się szczerze, Benito,
gdy wzrok mój mapę przenika,
od nazw przeróżnych miasteczek,
czuję, że w mózgu mam bzika.

Aksum, Adua, Adigrat,
Gorahai, Ausien, Co-co-rek,
nie chcę wertować już mapy,
bo z Łodzi blisko do Tworek.

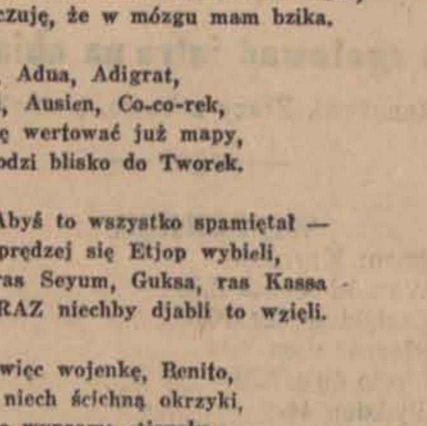
Abyś to wszystko spamiętał —
prędzej się Etjop wybieli,
ras Seyum, Guksa, ras Kassa
RAZ niechby djabli to wzięli.

Kończ więc wojenkę, Benito,
groźne niech ścichną okrzyki,
przez tę wyprawę etjopską
ludzie połamią języki.

Lepiej wycofaj swe wojska,
zanim je dotknie trachoma,
malarja, febra, lub śpiączka...

Przyjm też ukłony od

ROMA.



Bakterje nie tracą życia
w temperaturze 271 stopni poniżej zera.

Jesteśmy stworzeniami ciepłokrwistemi i mamy własną temperaturę w odróżnieniu do tych wszystkich istot, zimnokrwistych, czy zmiennokrwistych których ciepłota ciała zależna jest od ciepłoty otoczenia.

Jakież są te termiczne granice, w których się mieścimy? Temperatura ciała ludzkiego waha się normalnie pomiędzy 36,5 — 37,5 st. C. Przeciętna temperatura krwi wynosi 39 st. C. najwyższa, jaką zdołano dotąd zanotować.

wynosiła 45,6,

ale miała miejsce u chorego na szkarlatynę, który niebawem zmarł. Jednakże zdarzyło się, iż pewien chory na malarję przetrzymał 44 st. gorączki natomiast inny chory, który miał tylko 22,5 C., mimo to wyzdrowiał.

Co do wytrzymałości na temperatury zewnętrzne, to najwyższą była ta, jaką wytrzymał w ciągu 20 minut pewien uczony niemiecki, choć jaja kurze, umieszczone w tej samej atmosferze, ugotowały się równocześnie na twardo. Wynosiła ona 120 st. C.

Podobne doświadczenie wykonał, ale już wbrew woli, piekarczyk, którego przypadkiem zamknięto w piecu piekarskim o temp. 132 st. C. na 5 minut. W obu wypadkach zadecydował fakt, że powietrze

było doskonale suche.

W powietrzu wilgotnem, gdzie ciało nie może oddawać wilgoci, temperatura już powyżej 60 st. zabija.

Niskie temperatury człowiek znosi łatwiej. 50 — 60 st. poniżej zera bez trudu choć różnica z ciepłotą ciała wynosi prawie 100 stopni! Oczywiście, że decydujące znaczenie ma okrycie, które chroni nas przed utratą własnego ciepła.

Zwierzęta zimnokrwiste, jak np. niektóre ślimaki, znoszą nawet kilkudniowe zamrożenie przy — 120 st., zamrożone ryby wracają do życia. Ale zadziwiająca jest wytrzymałość bakteryj!

Potrafią one przetrwać kilkugodzinny pobyt w ciepłym helu, to znaczy w temp. — 271 stopni! 100 dni przetrwają bez szkody, poprostu prześpią się tylko w temperaturze ciekłego powietrza, to jest: — 190 stopni.

Natura widać ze specjalną pieczołowitością zabezpieczyła je przed zniszczeniem: bakterje wytrzymują również bez szkody dla siebie temperaturę plus 80 stopni C.

W świecie roślin, które naogół nie są odporne, wyróżniają się niektóre nasiona, które nie giną przy 190 st. poniżej zera i niektóre, jak np. nasiona słonecznika jeszcze po 15-minutowem nagrzewaniu do 140 stopni mogą kiełkować.

Najgroźniejsza broń Abisynji.
Śpiączka, malarja, cholera i febra.

Jeden z lekarzy niemieckich, który bawił kilka lat w Abisynji, w następujący sposób określa stan sanitarny tego państwa.

Dla kolonizacji europejskiej nadaje się poczęści środkowa, wyżynna część Abisynji a szczególnie wyżyna północno - zachodnia gdzie średnia temperatura roczna wynosi 18 stopni a maksymalna 30. Jedyną chorobą epidemiczną tych wyżyn jest trąd, występujący bardzo silnie bo liczbę trędowatych obliczają

na 100.000 ludzi.

Inaczej przedstawiają się stosunki zdrowotne w nizinach, gdzie ponadto klimat wilgotno - gorący, uniemożliwia osiedlenie się białych. — Jeżeli chodzi o choroby, to tubylcom najbardziej dają się we znaki te, które zawleczone zostały z Europy. W okolicach, w których koloniści najbardziej zmieszali się z kolorowymi co trzeci wypadek śmierci przypada na gruźlicę, a w Somali 50 proc. ludności choruje na kiłę.

Z chorób tropikalnych do wysokości 1000 metrów występuje malarja, a na południu śpiączka. Bardzo rozpowszechnione są pasożyty wewnętrzne, na które gdzieniegdzie cierpi do 100 proc. ludności. Bliżej Sudanu spotykamy dżumę, cholerę, ospę, czerwonkę, afrykańską febrę powrotną. Mimo wysokiej urodzajności tych okolic gęstość zaludnienia jest spowodu wielkiej śmiertelności nikła.

Zdaniem lekarzy poprawa stosunków sanitarnych Abisynji jest do pewnych granic możliwa ale wymaga znacznego podniesienia kraju

pod względem cywilizacyjnym.

Natomiast klimatu zmienić nie można.

PODSŁUCHANE

HUMOR SZUBIENICZNY

Dotąd ze skóry łupił i mordował ludzi Olek Kaprawy, aż go przyłapano i do mamra wsadzono, a potem wyrokiem sądu doraźnego skazano na śmierć.

Obrońca Kaprawego przygotowuje go na szubienicę i w myśl życzenia ostatniego dostarcza mu wódki. Łyknął Olek raz łyknął dwa i odstawił butelkę. Zbliżała się ostatnia godzina.

— No, jeszcze jeden łyk wódeczki? — proponuje obrońca.

— Nie, dziękuję panu mecenasowi — odpowiada Kaprawy — nie pijam dużo, bo mnie po wódce na drugi dzień głowa boli.

KOBIETY.

— Kobiety o wiele dzielniej znoszą cierpienia niż mężczyźni.

— Czy pan jest dentystą?

— Nie, mam magazyn obuwia.

GUY DE TERAMOND

CZŁOWIEK W CZARNYCH OKULARACH

9

POWIEŚĆ

STRESZCZENIE:

Do pensjonatu pani Grąbczewskiej przy ul. Mokotowskiej zajechał młody człowiek powołujący się na polecenie mecenasa Tarskiego z Sosnowca.

W księdze meldunkowej wpisał się jako Lucjan Drost z Czeladzi. Pozatem w pensjonacie mieszkała bogata Polka z Ameryki — pani Tankery, stary generał rosyjski Wasyli Iwanowicz Czardynin i emerytowany profesor. Drost nosił stale czarne okulary. Pewnego ranka znaleziono w pokoju zamordowaną panią Tankery, ogołoconą z biżuterji. Zawiadomiony sędzia śled pod zarzutem dokonania zbrodni aresztował Drosta, jednak po przesłuchaniu zwolnił go. Drst powrócił do pensjonatu.

— Jeszcze jedno słówko, proszę pani — rzekł młodzieniec wracając od progu. — Mój pociąg odchodzi jutro rano o godzinie 11-ej. Do tego czasu proszę, aby drzwi moje były bezwzględnie dla wszystkich zamknięte. Nie chcę widzieć żadnego dziennikarza, czy reportera!

— O, już wielu ich tu było: proszę pana!

— Domyślam się i dlatego właśnie podkreślam moją prośbę. Muszę bezwzględnie odpocząć po denerwujących przejściach dzisiejszego dnia. Zapewniam panią że dzień spędzony w areszcie, nie mija bez śladu!

Podczas gdy Lucjan Drost pogrążał się w dobrze zasłużonym śnie, sensacyjna wiadomość o jego powrocie obiegła innych lokatorów pensjonatu. Pierwszą myślą każdego z nich było to, że uczyniono słusznie, wypuszczając młodzieńca, skoro był bez winy.

Ale czy naprawdę był bez winy? Czy można na to przysiąc? Jeśli naprawdę był poza kręgiem podejrzeń, czemuż go aresztowano? Równie podejrzane wydawało się i to, że pragnie tak szybko ulotnić się z miejsca zbrodni. Wspólnie postanowiono, że cała ta historja nie jest jasna i że należy jeszcze czekać na dalszy bieg wypadków, aby wyrobić sobie zdanie o całej sprawie.

Toteż mimo wszystko, pani Grąbczewska nie była zachwycona myślą, że spędzi z nim noc pod wspólnym dachem.

Stary profesor polecił duszę Bogu, kładąc się do łóżka. A dzielny generał Czardynin, aczkolwiek bardzo głośno oświadczył, że widział wiele gorszych rzeczy i nie obawia się niczego, starannie zamknął na klucz drzwi swego pokoju. —·—

Lucjan Drost spał jeszcze twardym snem, gdy nazajutrz rano około godziny 9-ej mocne pukanie służącego nagle go obudziło.

— Co tam? — wykrzyknął ze złością.

— W salonie czeka jakiś pan, który chce koniecznie mówić z panem!

— Niech idzie do djabła! Nikogo nie przyjmuję, wiecie o tem doskonale!

— Ale ten pan mówi, że musi bezwzględnie pomówić z panem kilka słów i to bezzwłocznie!— nalegał służący.

— Czy to dziennikarz?

— Nie, proszę pana. Takich było dzisiaj rano pewnie z pół tuzina, ale według rozkazów szanownego pana wszystkich wyprawiliśmy.

— To może ktoś z policji?

— O, nie, proszę pana. Możeby pan szanowny zechciał spojrzeć na wizytówkę, jaką mi ten pan wręczył?

Młody człowiek zrozumiał, że nie uda mu się wyprowadzić natręta w pole. Wstał więc, burcząc pod nosem, i wziął do ręki bilecik, podany przez drzwi. —·—

Przeczytał nie bez zdumienia:

Baron Emil Plück

prosi uprzejmie p. Lucjana Drosta o chwilę rozmowy.

Aleje Ujazdowskie 47.

Znał to nazwisko.

Któryż zresztą z mieszkańców Zagłębia Dąbrowskiego czy Śląska nie znał go? Baron Plück jest tam również dobrze znany, jak książę Pszczyński!

Olbrzymi majątek, wspaniały pałac, drogocenne kolekcje, jego stajnia wyścigowa i wreszcie niezwykła szczodrobliwość uczyniły z tego finansisty-mi warszawskim bruku, jak i na rodzinnym Śląsku.

I ten właśnie baron Plück przyszedł do niego o tak wczesnej godzinie, aby poprosić go o kilka słów rozmowy!

Lucjan Drost poczuł się nagle pełen dumy, lecz jednocześnie i niepokoju. Jeśli taka osobistość sama się fatyguje, musi chyba istnieć nader ważny powód po temu!

— Niech ten pan łaskawie na mnie zaczeka —rzekł służącemu. Ubiorę się tylko i zaraz będą do dyspozycji.

W dziesięć minut później Lucjan Drost wszedł do salonu, gdzie baron cierpliwie czekał na niego.

Był to człowiek lat około pięćdziesięciu, dość niski, ale niezmiernie wytworny; długa, czarna broda, przeplatana gęsto srebrnemi nitkami, nadawała mu ogromną powagę, podkreśloną jeszcze wstążeczką Polonii Restituty i rozetką Legji Honorowej.

— Czy pan baron Plück? — zapytał uprzejmie młodzieniec.

Baron wstał i wyrzekł:

— Tak jest. To ja.

— Pan baron chciał ze mną mówić? Proszę, zechce pan łaskawie usiąść.

Pełnym szacunku gestem wskazał swemu gościowi fotel.

— Przedewszystkiem najmocniej pana przepraszam, że pozwoliłem niepokoić go o tak wczesnej porze i że nalegałem, aby móc się z panem rozmówić. Pragnę zgóry zapewnić pana, że powodem nie jest bynajmniej prosta ciekawość jak mogłoby się zdawać w pierwszej chwili.

Lucjan Drost skłonił się i zapytał:

— Czemu więc mam zawdzięczać pańską wizytę?

— Gdy dziś rano czytałem o potwornym dramacie, jaki rozegrał się w tym domu, uderzył mnie pewien szczegół pańskiego zeznania, złożonego sędziemu Karnowskiemu.

— Pan wie, że..

(d. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst
Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2)
Za redakcje odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski

Zdrowy płacz po śmiechu.

APEL DO PANA ZŁODZIEJA.

Dostałem list od czytelniczki. Czytelniczki, której złodziej, na cmentarzu w dzień Zaduszny skradł czarną torebkę, a wraz z torebką dokumenty osobiste, notatki, okulary i pieniądze.

Prosi mnie, żebym wpłynął na złodzieja. Żeby choć oddał papiery i dokumenty.

Coprawda w świecie złodziejskim nie mam żadnych stosunków, ani znajomości. Ale ponieważ nie potrafię niczego odmówić swoim czytelniczkom, zwracam się w imieniu poszkodowanej do złodzieja. Może przeczyta ten feljeton i się wzruszy.

Szanowny Panie Złodzieju!

Już to samo, że piszę pana przez duże „Z", powinno pana wzruszyć. Ale jeżeli pan się jeszcze nie wzruszył, niech pan czyta dalej.

Ukradł pan. Rozumiem. Poto pan jest złodziejem, żeby kraść. Ale przecież nawet złodziej niekoniecznie musi być św...

Przedewszystkiem popełnił pan mały nietakt, kradnąc na cmentarzu. Miejsce zupełnie nieodpowiednie na kradzieże.

Widzi pan, okraść kogoś w teatrze, w kinie lub na zabawie, to jest bardziej taktowne. Wtedy z czystem sumieniem może pan sobie powiedzieć.

— Śmiał się facet przez dwie godziny, niech sobie teraz trochę dla odmiany popłacze. Płacz dobrze po śmiechu robi.

Jeżeli film był smutny i gość przez pana upatrzony w kinie płakał, to też pan z lekkiem sercem może sobie rzec:

— Płacze, patałach, nad losem Marleny Dietrich która ma 10 tysięcy dolarów miesięcznie i tylko dla bujdy na płótnie umiera, a faktycznie w pałacu sobie mieszka i po dwa kilo bananów na śniadanie wtrąja. Jak już ma, idjota jedna, płakać, to niech choć wie dlaczego.

I ściągasz mu pan portfel, żeby miał czego płakać.

Tak samo na ślubie. Zwędzisz pan państwu młodym jakąś drobnostkę, niema nieszczęścia. Tyle ich przyjemności czeka, że drobna przykrość zdrowiu nie zaszkodzi.

Ale robić człowiekowi zmartwienie na cmentarzu, wtedy, kiedy chowając kogoś bliskiego, lub wspominając go w dzień zaduszny i tak się martwi, to już jest ordynarne świństwo!

I jeszcze jedno, szanowny Panie Złodzieju. Nie żądam, żeby pan zwrócił pieniądze. Pieniądze, to taka rzecz, której nawet uczciwi ludzie nie zwracają. Ale poco panu dokumenty, poco okulary? Niemożliwe, żeby pan był krótkowzroczny! Nie byłby pan tak doskonałym i wytrawnym złodziejem.

A więc niech pan przeczyta powyższy feljeton, niech się pan wzruszy i niepotrzebne panu rzeczy odeśle poszkodowanej pani, której adres pan ma w torebce.

Kontrola



— Czy pani mąż jest u nas? Zaraz go pójdę zapytać.

Popierajcie Czerwony Krzyż.

W szpitalu



— Ależ siostra się pomyliła, ja tu leżę na zapalenie ślepej kiszki.

Solidne życie.

Unicestwione postanowienie.

Siedząc z przyjaciółmi przy wódce, co pół godziny pan Kawka spoglądał na zegarek i zawsze mówił to samo:

— No, już czas na mnie do domu. Żona czeka. Znów się żołądkować będzie, że niesolidne życie prowadzę.

— Posiedź jeszcze — namawiali go koledzy.

Pan Kawka wzdychał, chował zegarek i siedział, i nigdy przed czwartą nad ranem nie mógł wrócić do domu.

A nazajutrz ciążyła mu głowa, nie mógł wstać i spóźniał się do pracy.

Aż wreszcie, pewnego razu zbrzydły mu ciągłe awantury żony i postanowił zmienić tryb życia.

— Od dziś — powiedział sobie — rozpocznę solidne życie. Będę wcześnie kładł się i wcześniej wstawał.

I rzeczywiście wieczorem wrócił przed jedenastą. Żona już spała, więc pan Kawka położył się cichutko do łóżka i zasnął.

Obudził się o siódmej w świetnym humorze, świeżutki i wypoczęty.

— Swoją drogą — myślał — stara ma rację. Solidne życie dobrze robi. Bardzo przyjemna rzecz.

I cichutko wyszedł do łazienki, żeby się wykąpać.

— Wykąpię się, — marzył sobie — usiądę do śniadania, jakgdyby nigdy nic... Baśka się zdziwi, że tak wcześnie wstałem.. Ale się kobieta ucieszy... He, he, he!..

Wszedł do wanny i pluskając się radośnie układał sobie przemówienie do żony.

— Powiem jej że od dziś tak codziennie będzie... He, he, he! Frajdę będzie miała babina, rozmigdali się, chwalić mnie zacznie....

Nagle skrzypnęły drzwi łazienki Ukazała się zaspana twarz pani Kawkowej.

— Dzień dobry Basiuniu — uśmiechnął się radośnie pan Kawka.

Małżonka zgrzytnęła zębami i sapnęła gniewnie.

— Już ci mało moczymordo o czwartej wracać? O siódmej nad ranem przychodzisz?

— Ależ Basiuńciu!..

—Milcz Znam ja te twoje pijackie wykręty!... Ty opilju wstrętny! Wstydu niemasz! Kto to widział, żeby o siódmej wracać? Ale ja ci tego draniu nie daruję!

I na łysą głowę pana Kawki spadła trzepaczka.

Humor pana Kawki prysnął. W ponurym nastroju wylazł z wanny.

— Djabła warte całe solidne życie! — mruknął. — Cholera z tem rannem wstawaniem!

I nazajutrz pan Kawka, jak zwykle wrócił o czwartej.

Solidny dom



— Mówiłem ci już tyle razy, abyś nie trzaskała drzwiami.

WSPOMNIENIE WIERNEJ SŁUŻĄCEJ

ZATRUŁO ŻYCIE PANI DOMU.

Nowa służąca państwa Pelnik, Michalina Bitko, wciąż była pod wrażeniem tragedji, która się rozegrała na jej poprzedniem miejscu. Poprzednia jej chlebodawczyni popełniła samobójstwo.

P. Michalina choć od tego czasu minęło parę tygodni, przy każdej okazji rozpamiętywała tragiczny wypadek, psując krew i nerwy swym nowym chlebodawcom.

Podając naprzykład do stołu pomidorową zupę, wzdychała ciężko.

— Nieboszczka przed samą śmiercią też pomidorową zupę jadła. Taksamo z ryżem. A po godzinie żyć jej się odechciało i skok z czwartego piętra.

Naturalnie po takim wstępie gospodarze tracili apetyt do zupy pomidorowej i odsuwali talerze.

Czasem znów, gdy panna Bitko zastała gospodarzy całujących się czule, z politowaniem kiwała głową.

Tamte też się tak całowali. Trajlował ją zupełnie jak nasz pan. I co jej, biedaczce, z tego przyszło? Krzesełko do okna se przystawiła, na parapet wlazła i skok z czwartego piętra.

A gdy pod nieobecność gospodarza gospodyni zamyśliła się czasem na chwilę p. Michalina spoglądała na nią podejrzliwie.

W tem dniu tragicznem — wzdychała — nieboszczka taka sama była smutna, jak pani.

— Niech Michalina przestanie gadać! — denerwowała się pani Pelnik.

— Ja tylko tak sobie, proszę pani,— tłumaczyła się p. Bitko, — żeby panią troszkę rozerwać. Bo smutek do niczego dobrego nie doprowadzi. Już ja się na tem znam. Krzesełko do okna i skok z czwartego piętra.

Państwo P. znosili to wszystko cierpliwie. Ale gdy pewnego dnia krawcowa przyniosła pani P. nową suknię, a Michalina, jak zwykle zaczęła:

— Tego dnia żałobnego też jej suknię przynieśli...

Gospodyni straciła cierpliwość.

— Jeżeli — krzyknęła — Michalina jeszcze raz wspomni nieboszczkę, to natychmiast straci miejsce.

— Co? — oburzyła się Michalina.— Nieboszczyków wspominać nie wolno? Grzech tak mówić, proszę pani. Nieboszczka tego dnia też niesłusznie na mnie krzyczała, a potem krzesełko do okna i skok...

P. Michalina nie dokończyła. Cukiernica rzucona ręką gospodyni rozbiła jej nos.

Tego samego dnia Bitko odeszła, ale nie chcąc darować swej krzywdy, wniosła na gospodynię skargę do sądu.

— Wysoki Sądzie! — opowiadała na rozprawie pani P. Straciłam panowanie nad sobą. Ta kobieta mnie pchała do samobójstwa.

Wyrok: 20 zł. grzywny.

Przejrzała



On: — Czy ktoś dzwonił do mnie?

Ona. — Tak, ta pani ,która zawsze przeprasza, że jest mylnie połączona, kiedy ja podchodzę do telefonu.

—o:O:o—

Za dużo



— Czy mnie kochasz taksamo, kiedy nie jestem z tobą razem?

— Jeszcze więcej moja duszko.

— Gdybym mogła być tylko z tobą razem!

Wymowne robótki

Nagrodzona rezygnacja.

Zimowy wczesny zmierzch zwolna zapadał nad miastem. Na szarem tle nieba ostro odcinały się kanciaste linje białych, zaśnieżonych dachów, niżej była bura masa kamieni, a zupełnie nisko, u spodu płaszczyzna zdeptanego, stratowanego, zbrudzonego śniegu, pokryta mrowiem śpieszących się, obojętnych na wszystko, prócz własnych interesów ludzi.

Już było dobrze ciemno, a pani Ludwika wciąż jeszcze ślęczała przy oknie nad swoją robótką. Nie była już bardzo młoda,— wśród kruczych włosów, na skroniach przewijały się srebrne nitki, delikatna, wrażliwa twarz, koło oczu, pokryta była cieniutką siecią drobnych zmarszczek, wyoranych może przez łzy pogłębionych przez przemilczane zgryzoty.

Tak ciemno, a pani Ludwika jeszcze schylona nad igłą.. Przecież już prawie nic nie widać.

Z korytarza dobiegł zgrzyt klucza, obracanego w zamku i ciężkie powolne kroki. Stuknął parasol na wieszaku, zaszeleściło zdejmowane palto, na progu ukazał się pan Stefan. Wysoka, atletyczna postać była zgarbiona, jakby pod ciężarem, przystojna męska twarz wykrzywiona w grymasie smutku i zniechęcenia. Wszedł i usiadł bez słowa.

Z nad robótki pomknęło spojrzenie i zaraz się cofnęło. Pan Stefan pobębnił palcami po stole:

—Wciąż nad temi haftami, wyszywankami. Popsujesz sobie oczy z kretesem!

Nie odpowiadała. Bębnił coraz szybciej:

— Całe twoje życie ubiegło nad robótkami.

— Prawie.

— I poco to, na co?

— Możesz być pewien, że nie napróżno. Ale zostawmy ten temat. Możebyśmy wyszli gdzieś wieczorem?

— Nie jestem w humorze..

Pani Ludwika spuściła znów głowę, ale już było tak ciemno, że nie mogła rozeznać robótki. Siedzieli w półmroku. Pan Stefan podjął nagle jej słowa:

—Mówisz, że nie napróżno. Nie widzę dlaczego nie chcesz o tem mówić. Dla mnie, powtarzam, te twoje robótki są absolutnie zbyteczne.

Denerwował się, unosił, jakby chcąc wyładować przyniesioną zzewnątrz zgryzotę.

— Uspokój się, nie chcę poruszać twoich spraw. Poco zakłócać spokój, nawet., pozorny?

— Nie rozumiem, co mają twoje robótki do moich spraw. I wogóle co to za insynuacje. Wytłumacz się proszę. I powiedz, raz nareszcie, co myślisz.

— O ile sobie tego życzysz, owszem.

— Ale żadne gołosłowne plotki — fakty!

— Doskonale Zresztą, ty chyba sam domyślasz się, choćby części prawdy. Pamiętasz chyba kiedy zaczęłam interesować się robótkami: osiem lat temu. Osiem lat temu, czy ci to nic nie mówi?

—Proszę cię, nie baw się w zagadki. Mów poprostu— odparł krótko, ale już innym, niż poprzednio głosem.

— Osiem lat temu poznałeś pannę Helę. Co? Nic teraz nie odpowiadasz?

— Więcej sobie wyobrażasz, niż było naprawdę szepnął, odwracając oczy.

— Nie, mój drogi, nic nie przesadzam Nie wiem nawet, coby się wtedy ze mną stało, gdybym się nie uciekła do tych absolutnie zbytecznych robótek. To tylko pochłaniało mój umysł, kiedy myślałam zbyt dużo o swojem nieszczęściu. Zrobiłam wtedy tę serwetkę, która leży na komodzie. Gdybyś się przyjrzał, dostrzegłbyś w niektórych miejscach nierówne, nerwowe, poplątane ściegi— to jedyni świadkowie moich napadów rozpaczy; potem robótka stawała się znów regularna,, gdy wracała rezygnacja. Skończyłam ją, i myślałam że już zarzucę robótki, kiedy dowiedziałam się, żeś zerwał z panną Helą. Nieste ty, przyszła, pani Mira.. Widzisz ten laufer na pianinie? Ile w nim skośnych, mylnych ściegów Ile razy wtedy chwytał mnie ból, jak mi serce pękało!. Spojrzyj, ile tu w salonie moich haftów, wyszywań, tkanin. Po pani Mirze przyszła owa doktorowa, potem twoja sekretarka, sąsiadka z willi na wakacjach i inne. Ostatnio panna Roma Dziś dowiedziałam się, że rzuciła ciebie.

Było tak ciemno, że nic poza kwadratami szyb nie było widać w pokoju.

— Spoczątku cieszyłam się. Kiedyś przyszedł, tyle smutku i bólu wyczytałam w twej twarzy, że.. pobiegłam do tej Romy, błagać na kolanach, by wróciła do ciebie.

Głos utonął w krótkim, zdławionym szlochu. Pokój spoczywał w nieprzeniknionym mroku. Pani Ludwika naraz poczuła dokoła piersi, parę drżących kochających ramion.

— Przebacz moja, przebacz... już nigdy...

Przeminął okres robótek..

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Wacek: — Spadamy coraz szybciej, co tu zrobić?
Wicek: — Szkoda, że nie zabraliśmy kąpielowych spodenek, moglibyśmy sobie popływać.
Wacek: — Ciebie zawsze trzymają się idjotyczne kawały.

Rozbitek: — Czy zobaczę jeszcze kiedy w życiu skrawek lądu?
Niedługo na tym bezmiarze wód zginę z pragnienia.
Teraz mogę liczyć tylko na jakiś cud!

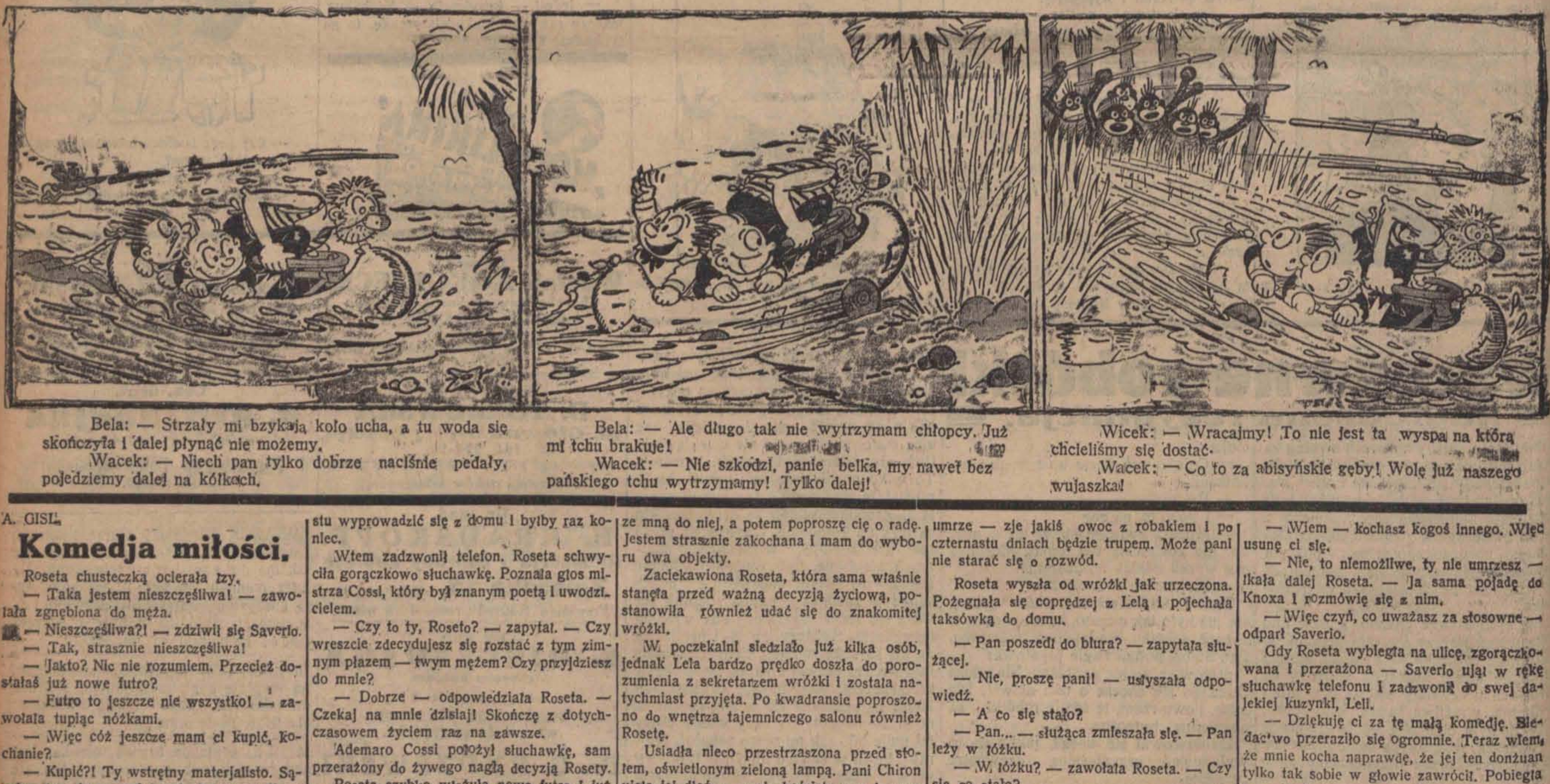
Wacek: — Mówiłeś, że woda miękka, jak otomana. Dziękuję za tę przyjemność. Dwa tygodnie nie będę mógł usiąść.
Rozbitek: — Ratunek z nieba!



Rozbitek: — Wasza łódka zjawiła się w samą porę. Nazywam się Bela i jestem majtkiem z rozbitego szkunera „Marja".
Wacek: — A czy pan umie pedałować panie pijak, przepraszam... panie Bela?

Wicek: — Patrz, płynie za nami ten czarny, któremu zabraliśmy kaczkę i który przestrzelił nam balon!
Bela: — Pierwszy raz jadę na takim wodnym rowerze ale to zdrowo i zażyć trochę ruchu.

Wicek: — Prędzej prędzej, panie Bela, bo ten czarny smok chce nas nadziać na swój widelec jak kaczkę.
Wacek: — Patrzcie, tam wyłania się z wody nowa wyspa.



Bela: — Strzały mi bzykają koło ucha, a tu woda się skończyła i dalej płynąć nie możemy.
Wacek: — Niech pan tylko dobrze naciśnie pedały, pojedziemy dalej na kółkach.

Bela: — Ale długo tak nie wytrzymam chłopcy. Już mi tchu brakuje!
Wacek: — Nie szkodzi, panie belka, my nawet bez pańskiego tchu wytrzymamy! Tylko dalej!

Wicek: — Wracajmy! To nie jest ta wyspa na którą chcieliśmy się dostać.
Wacek: — Co to za abisyńskie gęby! Wolę już naszego wujaszka!

A. GISL.

Komedja miłości.

Roseta chusteczką ocierała łzy.

— Taka jestem nieszczęśliwa! — zawołała zgnębiona do męża.

— Nieszczęśliwa?! — zdziwił się Saverio.

— Tak, strasznie nieszczęśliwa!

— Jakto? Nic nie rozumiem. Przecież dostałaś już nowe futro?

— Futro to jeszcze nie wszystko! — zawołała tupiąc nóżkami.

— Więc cóż jeszcze mam ci kupić, kochanie?

— Kupić?! Ty wstrętny materjalisto. Sądzisz, że gdy mam futro, to już wszystko w najlepszym porządku? Ty obojętny, niemożliwy człowieku! Wstajesz, jesz śniadanie — potem idziesz do biura — wracasz na obiad, jesz za trzech i jesteś zadowolony! A przecież ja wyszłam, podobno zamąż z... miłości!

Roseta, powiedziawszy to, wybiegła z pokoju jadalnego i zamknęła się w swoim buduarze. Postanowiła nie rozmawiać więcej z Saveriem. Już ma dość tego milczącego, beznadziejnie nudnego małżeństwa. A przecież mogłaby być taka szczęśliwa i uszczęśliwiać innych! Ten Ademaro Cossi — przyjaciel Saviera — to byłby ideał męża. Że też tak późno spotkała go na swej drodze!

Wprawdzie Ademaro Cossi, który od pewnego czasu prześladował Rosetę swoją — „wielką" miłością — obiecał załatwić wszystkie sprawy rozwodowe. Wystarczyło poprosić wyprowadzić się z domu i byłby raz koniec.

Wtem zadzwonił telefon. Roseta schwyciła gorączkowo słuchawkę. Poznała głos mistrza Cossi, który był znanym poetą i uwodzicielem.

— Czy to ty, Roseto? — zapytał. — Czy wreszcie zdecydujesz się rozstać z tym zimnym płazem — twym mężem? Czy przyjdziesz do mnie?

— Dobrze — odpowiedziała Roseta. — Czekaj na mnie dzisiaj! Skończę z dotychczasowem życiem raz na zawsze.

Ademaro Cossi położył słuchawkę, sam przerażony do żywego nagłą decyzją Rosety.

Roseta szybko włożyła nowe futro i już miała wyjść z domu na spotkanie z eleganckim poetą, gdy zastąpiła jej drogę daleka kuzynka męża — Leli.

— Ach, wychodzisz z domu? — zawołała Leli od proga. — Jakże się świetnie składa. Właśnie chciałam cię zabrać z sobą do chiromantki.

— Do chiromantki? — zdziwiła się Roseta.

— Tak, uważasz — paplała wesoło Leli. — Jestem niezdecydowana, co robić i chciałam się poradzić wróżki, słynnej „Chiron"! Nie znasz jej? To świetna wróżka - jasnowidz. Powiadam ci — przepowiedziała śmierć Lenina, Rudolfa Valentino, Edisona i wielu innych ludzi. Znakomitość jednem słowem. Szczególnie sprawdzają się jej wróżby, dotyczące śmierci poszczególnych osób. Chodź ze mną do niej, a potem poproszę cię o radę. Jestem strasznie zakochana i mam do wyboru dwa objekty.

Zaciekawiona Roseta, która sama właśnie stanęła przed ważną decyzją życiową, postanowiła również udać się do znakomitej wróżki.

W poczekalni siedziało już kilka osób, jednak Lela bardzo prędko doszła do porozumienia z sekretarzem wróżki i została natychmiast przyjęta. Po kwadransie poproszono do wnętrza tajemniczego salonu również Rosetę.

Usiadła nieco przestrzaszona przed stołem, oświetlonym zieloną lampą. Pani Chiron ujęła jej dłoń w swoje kościste ręce i przez lupę poczęła badać linje jej dłoni.

Potem z uśmiechem na suchych ustach rzekła:

— Proszę pani — powiedziała — od kilku miesięcy jest pani strasznie zakochana w człowieku rzeczywiście dobrym i pięknym. Ale ma pani męża. Tak, wiem o tem, chociażby z obrączki na jej palcu. Tylko teraz uwaga — proszę czekać z ważną decyzją przez dwa tygodnie. Po tym czasie będzie pani już bez rozwodu mogła połączyć się z ukochanym człowiekiem.

— Jakto, bez rozwodu?!

— A właśnie, bez rozwodu. Oto za czternaście dni małżonek pani życie zakończy.

— Co, Saverio umrze? — zawołała przerażona do żywego Roseta.

— Tak, proszę pani. Obecny małżonek umrze — zje jakiś owoc z robakiem i po czternastu dniach będzie trupem. Może pani nie starać się o rozwód.

Roseta wyszła od wróżki jak urzeczona. Pożegnała się coprędzej z Lelą i pojechała taksówką do domu.

— Pan poszedł do biura? — zapytała służącej.

— Nie, proszę pani! — usłyszała odpowiedź.

— A co się stało?

— Pan... — służąca zmieszała się. — Pan leży w łóżku.

— W łóżku? — zawołała Roseta. — Czy się co stało?

I nie czekając na odpowiedź pobiegła w swem nowem futrze do pokoju chorego. Saverio rzeczywiście leżał na łóżku, czerwony w gorączce.

— Najdroższy, tyś chory?

— Chory! — odpowiedział Saverio.

— Cóż ci się stało?

— Nie wiem, prawdopodobnie zjadłem coś.

— Lekarza, trzeba zawołać lekarza!

— Nie potrzeba — odparł Saverio. — Byłem już u doktora Knoxa, który odwiózł mnie autem do domu. Mam leżeć. Nie wiadomo co to.

— Mój najdroższy, mój jedyny, nie umieraj — łkała Roseta.

— Byłabyś prawdopodobnie zadowolona? — odparł słabo Saverio. — Wiem — kochasz kogoś innego. Więc usunę ci się.

— Nie, to niemożliwe, ty nie umrzesz — łkała dalej Roseta. — Ja sama pojadę do Knoxa i rozmówię się z nim.

— Więc czyń, co uważasz za stosowne — odparł Saverio.

Gdy Roseta wybiegła na ulicę, zgorączkowana i przerażona — Saverio ujął w rękę słuchawkę telefonu i zadzwonił do swej dalekiej kuzynki, Leli.

— Dziękuję ci za tę małą komedję. Biedactwo przeraziło się ogromnie. Teraz wiem, że mnie kocha naprawdę, że jej ten donżuan tylko tak sobie w głowie zawrócił. Pobiegła teraz do tego poczciwego Knoxa, który opowie jej niestworzone rzeczy i poradzi nam wyjazd na Riwjerę. Mam nadzieję, że najdalej za miesiąc będziemy się znowu kochali, jak przed laty — przed i po naszym ślubie. Roseta zapomni o Cossim!

* * *

Słynny poeta Adamaro Cossi napróżno czekał na Rosetę w swojem atelier, gdzie wisiały na ścianach skopjowane obrazy dawnych mistrzów, gdzie na półkach stało wiele tomów poezji innych wielkich poetów. Ademaro Cossi czekał na Rosetę przez jedną godzinę, potem czekał przez godzinę następną, a gdy do wieczora Roseta nie przyszła — z piersi jego wydobyło się westchnienie ulgi.

No, udało się — zawyrokował — a myślałem, że przez tę głupią gąskę wdam się w kabałę.

Tłum. ER.